Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok VII, № 243. Łódź, niedziela 6 września 1931 r.

75 tysięcy złotych dla bezrobotnych.

WARSZAWA, 6.9. Premjer Prystor przyjął hr. Michała Komorowskiego, prezesa Tow. zachęty hodowli koni w Polsce, który w imieniu Towarzystwa zaofiarował

75 tysięcy złotych

na rzecz bezrobotnych do dyspozycji naczelnego komitetu dla walki z bezrobociem.

Należy żywić nadzieję, że ofiara będzie zachętą dla dalszych ofiar wielu jeszcze instytucyj i towarzystw, dla których taka ofiara nie jest zbyt wielkim finansowym wysiłkiem.

Nowe plany oszczędnościowe rządu.

Projekt zmniejszenia pensyj wyższym urzędnikom o 12 proc.

Cztery miesiące b. roku budżetowego dały 122 miljony niedoboru.

Warszawa, 6. 9. (Tel. wł.) W kołach politycznych coraz częściej mówi się o nowych planach oszczędnościowych rządu, zmierzających do uzyskania ostatecznej równowagi

w budżecie państwowym

na rok 1931/2. Według tych pogłosek Ministerstwo Skarbu opracowuje projekt nowej ustawy emerytalnej, która zamiast dotychczasowych 10 lat potrzebnych do uzyskania emerytury, przewiduje emeryturę dopiero po 15 latach. Dałoby to Skarbowi dużo oszczędności, szczególnie wobec dotychczasowych i przyszłych redukcyj urzędników państwowych. Ale nie jest to jedyny projekt dążący do wprowadzenia

nowych oszczędności.

Koła polityczne twierdzą, że czynniki decydujące opracowują projekt zmniejszenia pensyj

wyższej kategorji urzędników

o 12 proc.

Te obydwa projekty jednakże wymagają zatwierdzenia Sejmu. Prawdopodobnie na jesiennej sesji budżetowej będą one przedłożone niezwłocznie

do zatwierdzenia.

Dotychczasowe budżety miesięczne kończyły się deficytami. Cztery miesiące bieżącego roku budżetowego dały 122,2 miljonów niedoboru.

Poważna ta cyfra niedoborów usprawiedliwia troskę o równowagę w budżecie.

Wypadek lotniczy pod Wilnem.

Aparat strzaskany, pilot ocalał.

WILNO, 6.9. Wczoraj po południu wydarzyła się katastrofa samolotowa na lotnisku na Porubanku pod Wilnem.

Podczas lotu ćwiczebnego samolot z nieustalonej przyczyny runął na ziemię i wpadł na zabudowania. Maszyna została strzaskana. Pilot Władysław Snacki wyszedł z opresji cało.

Otwarcie Targów Wschodnich w lokalu zamkniętym.

Kiepura na raucie w salach wojewódzkich.

Lwów, 6. 9. (Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 11-ej przed południem odbyło się uroczyste otwarcie

Targów Wschodnich.

Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi otwarcie miało miejsce w zamkniętym lokalu a nie na wolnem powietrzu przy zachowaniu bardzo dalekoidących środków ostrożności. Na plac Targów i do sali wpuszczano jedynie osoby urzędowe kontrolując

wszystkie zaproszenia.

Otwarcia dokonał wiceminister przemysłu i handlu Doleżal.

Wojewoda lwowski Rożniecki wydał wieczorem w salach wojewódzkich wielki raut podczas którego kilka pieśni

odśpiewał Kiepura,

który umyślnie z tego powodu przyjechał wczoraj do Lwowa. Zwraca uwagę, że na raut otrzymało zaproszenia około 60 osób z pośród polityków ukraińskich.

Rewolucyjne wrzenie w Chile.



Valparaiso, główny port wojenny połu-dniowo - amerykańskiej republiki Chile, gdzie od kilku dni marynarze blokują wybrzeże, dążąc do przewrotu syndykalistycznego.

Nieudany zamach na ministra włoskiego w Paryżu.

PARYŻ, 6.9. Wczoraj po południu dokonano na dworcu liońskim w Paryżu zamachu na włoskiego ministra kolonji de Bono.

Gdy minister Bono w towarzystwie ambasadora włoskiego zajął miejsce w limuzynie, z tłumu wyskoczył młody człowiek i, stanąwszy na stopniach samochodu, krzyknął w stronę ministra dwukrotnie: „Zbrodniarzu", równocześnie sięgnął ręką do wewnątrz,

aby ministra uderzyć.

Dwaj agenci policyjni ujęli zamachowca i odprowadzili do prefektury policji.

Przesłuchiwany zamachowiec oświadczył, że przybył przed paru dniami z Brukseli do Paryża, pozatem jednak odmawia wszelkich zeznań. Stwierdzono, że pochodzi z Medjolanu i nazywa się Egidio. W kieszeni jego znaleziono jedynie egzemplarz organu komunistów włoskich „Galera".

Naoczni świadkowie nieudałego zamachu twierdzą, że Egidio miał w ręku rewolwer, który zdołał następnie wręczyć swemu wspólnikowi.

Robotniczy fundusz kulturalno oświatowy.

Warszawa, 6. 9. Z inicjatywy Ministerstwa Pracy stworzony będzie robotniczy Fundusz kulturalno oświatowy, na którego dochody składać się będą

kary, pieniężne,

nakładane na robotników fabrycznych przez administracje na mocy regulaminu pracy.

24 szkoły powszechne polskie zamknięto znowu na Litwie Kowieńskiej.

WILNO, 6.9. Na terenie powiatów koszydarskiego, wiłkomirskiego, sosieńskiego, kalwaryjskiego, olickiego, jeziorowskiego i kowieńskigo władze litewskie zamknęły

znów 24 szkoły powszechne polskie.

Powodem zamknięcia było według motywów podanych przez władze litewskie, umieszczenie szkół w nieodpowiednich lokalach i rzekomo niski poziom nauczania.

Równocześnie rząd litewski załatwił przychylnie prośbę towarzystwa oświatowego „Pochodnia" co do otwarcia na terenie Litwy 6 polskich szkół zawodowych, które utrzymywane będą przez „Pochodnię".

Cztery strzały rewolwerowe do komunisty.

Zemsta za odsunięcie się od działalności partyjnej.

Sanok, 6. 9. Wczoraj wieczorem dwaj dotychczas nieujęci komuniści popełnili morderstwo na osobie znanego władzom komunisty, Samuela Reina.

Mordercy zwabili Reina w pole, gdzie dali do niego cztery strzały rewolwerowe. Odgłos strzałów zaalarmował okolicznych mieszkańców, którzy

znaleźli w polu, ..

tuż za miastem, dogorywającego Reina. Przewieziono go w stanie bardzo ciężkim do miejscowego szpitala. Władze policyjne zarządziły obławę, która trwała noc całą, do ujęcia sprawców jednak nie doprowadziła.

Jak wynika ze śledztwa, Rein prawdopodobnie został zamordowany za to, iż odsunął się ostatnio od działalności partyjnej. Przed kilku miesiącami Rein wypuszczony z więzienia, gdzie odbywał karę za robotę komunistyczną odsunął się od dawnych towarzyszy. Morderstwo pozostaje w ścisłym związku z dniem „święta młodzieży komunistycznej", wyznaczonego na niedzielę 6 b. m.

Chłopi kijami zabili złodzieja.

Straszny samosąd pod Wilnem.

WILNO, 6.9. W położonej nad granicą litewską wsi Oraniszki w ostatnim czasie ginęły w zagadkowy sposób konie miejscowych gospodarzy. Nie ulegało wątpliwości, że tajemniczy złodzieje kradną konie, a następnie przemycają je

na stronę litewską.

Wieśniacy zorganizowali wobec tego własną straż. Nocy ubiegłej jeden z parobków zauważył dwu podejrzanych osobników, którzy podkradali się do stajni gospodarza Jurewicza. Zawiadomił kilku sąsiadów i razem z nimi zdołał ująć dwu znanych koniokradów, Tomasza Kiedrujsa i Piotra Wierniszkę.

Gdy podczas szamotania się z koniokradami, Kiedrujs wystrzałem z rewolweru poranił gospodarza Łukaszewicza, wzburzeni chłopi rzucili się na niego z kijami i

zatłukli go na śmierć.

Drugiego koniokrada przekazano policji.

Władze na tropie morderców ś.p. Hołówki.

Aresztowanie studenta dezertera w Borysławiu.

Borysław, 6. 9. (Tel. wł.) W Borysławiu aresztowano studenta Ukraińca, dezertera z wojska polskiego, co do którego istnieją silne poszlaki, że brał udział w zamachu na posła Hołówkę. Znaleziono przy nim dwa rewolwery i 28 naboi. Szczegóły śledztwa jak również nazwisko aresztowanego trzymane są w tajemnicy.

ALIBI DLA ZATRZYMANYCH.

Warszawa 6. 9. Obaj zatrzymani na statku norweskim „Tela Vormia" studenci Piątkowski i Jabłonowski zostali w dniu wczorajszym przez władze łotewskie w Rydze odstawieni na granicę polską i

wydani władzom śledczym.

Młodzieńcy ci wdarli się na statek „Tela Vormia" w sposób niewytłumaczony i ukryli się pod pokładem okrętu, podczas ładowania węgla na molo w Gdyni. Wykryto ich dopiero wtedy, gdy statek znajdował się

na pełnem morzu.

Oświadczyli oni wówczas, że wsiedli przez pomyłkę, mieli bowiem zamiar jechać do Argentyny i tem też tłumaczyli brak wiz łotewskich na paszportach. W prefekurze policji w Rydze uczestniczył również konsul polski.

Stwierdził on, iż znajdują się oni na okręcie od dni 10. Stawia to ich poza podejrzeniami

o udział w morderstwie

dokonanem na śp. p. Hołówce, okręt bowiem przybył do Rygi po 9 dniowej podróży z powodu burzy na Bałtyku co stanowi najlepsze i niewątpliwe

alibi dla aresztowanych.

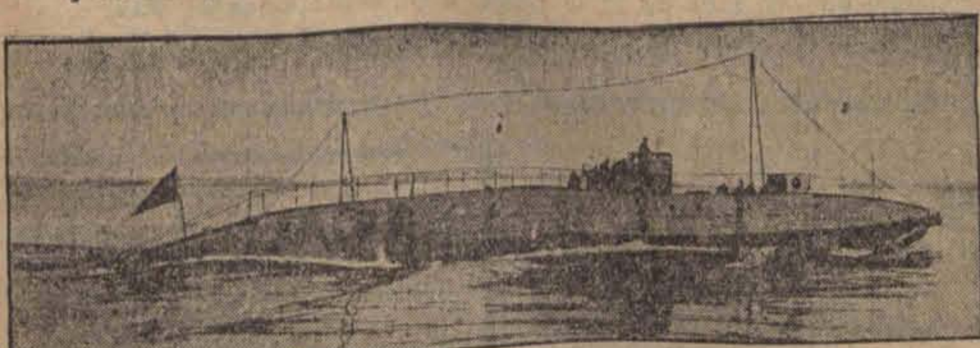
Władze śledcze zwracają uwagę, że niektórym kołom zależeć może specjalnie na odwracaniu uwagi czynników prowadzących śledztwo od prawdziwych sprawców, by ułatwić im ucieczkę i umożliwić przedostanie się za granicę.

Tak też osądzać można wczorajszy manewr, który miał zwrócić uwagę, na Rygę, gdzie wydano nawet

dodatki nadzwyczajne

podczas gdy przestępcy znajdować się mogą gdzieindziej.

„Nautilus" daje sobie radę z lodem.





W ciągu ostatnich kilku dni świat był zaniepokojony brakiem wiadomości o łodzi podwodnej „Nautilus", która ze Szpicbergu udała się w podróż pod lody polarne. Obecnie udało się nawiązać kontakt ze stacją radjową „Nautilusa", którego załoga jest dobrej myśli i uważa sytuację za zadowalającą. U góry: „Nautilus". U dołu: Kierownik ekspedycji Sir Hubert Wilkins (po prawej stronie) i kapitan łodzi podwodnej.

Eksplozja fabryki koło Paryża.



W Bezons wyleciała w powietrze fabryka chemiczna. Ponieważ stało się o podczas przerwy obiadowej, ilość ofiar była sto- sunkowo nieduża. Cztery osoby zostały zabite, kilkanaście odniosło ciężkie rany.

Szpieg przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu.

Łagodniejszy wymiar kary.

POZNAŃ, 6.9. Przy drzwiach zamkniętych odbyła się wczoraj rozprawa przed Sądem Apelacyjnym przeciwko szpiegowi Kęciakowi Bronisławowi, skazanemu przez są bydgoski

za uprawianie szpiegostwa

na rzecz jednego z państw ościennych na szpiegowi Chęciakowi Bronisławowi, ska ważnie na terenie DOK. Toruń, w szczególności w garnizonie bydgoskim. Kapitan Żychoń ze sztabu główneego występował jako rzeczoznawca w procesie opinjując szkodliwość Chęciaka dla siły zbrojnej państwa. Szpiegowi udało się uzyskać

łagodniejszy wymiar kary.

Sąd ogłosił wyrok, skazujący Chęciaka na 5 lat ciężkiego więzienia.

Dwaj bracia zamordowali szwagra.

Obu osadzono w więzieniu.

ŁÓDŹ, 6.9. Wieś Kalinki, w powiecie łódzkim, była w dniu wczorajszym terenem krwawych porachunków rodzinnych, dokonanych na tle majątkowem. W wymienionej wsi właścicielem kilkudziesięciomorgowej zagrody był niejaki Ignacy Gądro. Na gospodarce jego ciążyły zobowiązania pieniężne, w formie udziału z tytułu gospodarki, należnego

dwum braciom jego

żony Antoniemu i Stanisławowi Malinowskim. Ogólne zubożenie rolników dało się również we znaki Gądremu, który nie był w stanie spłacić jednocześnie obu szwagrów. Chciał im wpłacić ratami, na co jednak Malinowscy nie chcieli się zgodzić. Interwencja żony Gądry, pozostała również bez rezultatu. Malinowscy domagali się w dalszym ciągu pieniędzy, grożąc w razie nieuwzględnienia ich żądań zemstą. Wczoraj Gadra udał się na jarmark. Wieczorem do zagrody powróciły

same konie.

Gądry na wozie nie było. żona jego zaalarmowała sąsiadów, którzy zaczęli poszukiwać zaginionego Gądrę. W pół godziny później znaleziono go w przydrożnym rowie, w odległości dwóch kilometrów od wsi, leżącego w kałuży krwi. Gądra był w okropny sposób poraniony

widłami i siekierą.

O tajemniczym wypadku zaalarmowano policję.

Ciężko ranionego Gądrę przewieziono, w stanie beznadziejnym do szpitala. Mimo braku wszelkich śladów zbrodni, władzom śledczym udało się niebawem wpaść na trop przestępców. Okazali się nimi szwagrowie Gędry Antoni i Stanisław Malinowscy. Początkowo zaprzeczali kategorycznie, jakoby dokonali występnego czynu, wzięci ednak

w krzyżowy ogień

pytań zaczęli się wikłać w swych zeznaniach, wreszcie przyznali się do zbrodni, przyczem wskazali miejsce ukrycia wideł i siekiery, którą usiłowali zamordować szwagra. Malinowskich osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Zapasy zbożowe obłąkanego żebraka.

Niezwykłe odkrycie w lesie.

Łódź 6 września. Od paru tygodni wieśniakom zamieszkałym na terenie powiatu sieradzkiego zaczęło ginąć

ze stodół zboże.

Kradzieże wydarzały się zwłaszcza na terenie gminy Pasznlewice, gdzie ze stodół ginęło zboże w drobnych ilościach.

Nie było dnia, w którym nie zanotowanoby drobnej kradzieży.

Podejrzenia wieśniaków padło na pewnego żebraka, który kręcił się po okolicy. Zaczęto żebraka śledzić. Ubiegłej nocy Jan Czarnota, zamieszkały we wsi Marjanki, zbudzony ujadaniem psów wyjrzał na podwórze, gdzie spostrzegł owego żebraka, jak uginając się pod ciężarem pełnego worka, szedł śpiesznie do pobliskiego lasu.

Zaalarmowawszy kilku sąsiadów Czarnota udał się za żebrakiem. Ujęto go w lesie wsypującego skradzione zboże w wygrzebaną,

głęboką jamę.

Zawierała ona ogółem około 40 metrów (korcy) żyta, w części już zepsutego, skutkiem deszczów.

Zatrzymanym żebrakiem, który tak skrzętnie „ciułał" sobie zboże, okazał się 50-letni Adolf Borczak, bez stałego miejsca zamieszkania. Ponieważ żebrak zdradza objawy choroby umysłowej, oddano go pod opiekę lekarzypsychjatrów.

„Adwokat" w spódnicy.

Kilkadziesiąt osób poszkodowanych.

ŁÓDŹ, 6.9. Przed niedawnym czasem przybyła do Łodzi i zamieszkała przy ulicy Janiny 7, niejaka Anna Milczarkówna. Najbliższym sąsiadom oświadczyła, że

jest adwokatem

i przyjmuje wszelkie sprawy zarówno karne jak i cywilne.

Niebawem cała okolica wiedziała, że przy ulicy Janiny 7 mieszka kobieta-adwokatka.

Powoli poczęli przybywać klijenci. Milczarkówna przyjmowała sprawy i pobierała zaliczki.

Przed kilkoma dniami do Milczarkówny zgłosiła się Marja Wiśniewska, za mieszkała przy ulicy 11 Listopada, prosząc o wytoczenie jakiejś sprawy.

Milczarkówna pobrała od Wiśniewskiej

80 złotych.

Okazało się jednak, że Milczarkówna spraw nie wytoczyła, wobec czego Wiśniewska udała się na ulicę Janiny, lecz tu dowiedziała się, że adwokatka ulotniła się.

Powiadomiona o tem policja stwierdziła, że ma się tu do czynienia z oszustka, wszczęła poszukiwania.

Jak stwierdzono, Milczarkówna występując w roli adwokata nabrała w ten sposób kilkadziesiąt osób.

Kontrola mięsa

przywożonego do Łodzi.

ŁÓDŹ, 6.9. Na ostatniem posiedzeniu komisji radzieckiej do spraw ogólnych uchwalony został statut kontroli mięsa przywożonego do Łodzi.

Między innemi statut ten przewiduje, że Magistrat ma prawo uchwalać kary za przekroczenie przepisów.

o przywożeniu mięsa.

Jednocześnie na tem samem posiedzeniu uchwalono nowe opłaty za ubój bydła w rzeźniach miejskich.

Uczennica pod motocyklem.

Kronika pogotowia ratunkowego.

ŁÓDŹ, 6.9. Na ulicy Zgierskiej została przejechana przez motocykl 12-letnia Irena Centkówna, uczenica, zamieszkała przy ulicy Dobrej. Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do domu rodziców. Sprawcy wypadku — szoferowi udało się zbiec.

* * *

Na ulicy Pomorskiej został pobity przez kilku pijaków Wincenty Sobolewski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 150. Sobolewskiemu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Na ulicy Lewo - Kielma został pokłuty nożem przez niewiadomego sprawcę 23-letni Tadeusz Baniewski, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 42. Baniewski odniósł rany głowy i lewego przedramienia. Na ulicy Łagiewnickiej w bójce został dotkliwie pobity 26-letni Jan Marciniak, woźnica, zamieszkały przy ulicy Aleksandryjskiej 17. Baniewskiemu i Marciniakowi udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

* * *

W fabryce przy ulicy Żeromskiego 96 podczas

spawania żelaza

został poparzony kwasem solnym Czesław Poprawski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Krakusa 29. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

* * *

W rzeźni Bałuckiej zmarł nagle podczas pracy 44-letni Józef Krzesiński, czeladnik rzeźnicki, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 77. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon wskutek krwotoku wewnętrznego. Zwłoki zmarłego przewieziono do kostnicy miejskij.

ŻYCIE PABJANIC.

30 tysięcy złotych

na konserwację drogi Łódź—Kalisz.

Pabjanice " września.

Jak się dowiadujemy Urząd Wojewódzki w Łodzi przyznał magistratowi m. Pabjanice kwotę 30,000 złotych na konserwację głównej arterji komunikacyjnej Łódź — Kalisz, która to linja jest zarazem główną ulicą Pabjanic. Prace nad naprawą tej linji rozpoczęte zostaną już w przyszłym tygodniu.

Magistrat pabjanicki zamierza przeprowadzić szereg robót brukarskich, czemu na przeszkodzie stoi jednak chwilowo brak odpowiednich funduszów. Projektowane prace będą kontynuowane z chwilą otrzymania przez miasto pewnych funduszów z tytułu Państwowego Funduszu Drogowego.

Cygański obóz.

PABJANICE 5 września. Pabjanice od kilku dni roją się wprost od cyganów, którzy pod miastem rozbili obozy. Sensacją cyganów jest 12 dużych, brunatnych niedźwiedzi, które oprowadzane przez cyganów produkują się na ulicach miasta. Prócz tego po mieście uwijają się cyganki, które kuszą młodych i starych wróżeniem z ręki, lub też z kart.

Wieczorami pabjaniczanie udają się tłumnie do obozów cygańskich, gdzie za drobną opłatą przyglądają się ich życiu i przysłuchują ich smętnej muzyce, podziwiając tańce cygańskie i t. p. produkcje.

Cyganie biwakować będą jeszcze przez dni kilka, t. j. do czasu obioru nowego wójta cygańskiego.

Bezrobotni na dzierżawach rolnych

już z wiosną roku przyszłego.

Warszawa 6. 9. Troska o los bezrobotnych wciąga do akcji społeczeństwa

coraz więcej czynników.

Ostatnio Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wystąpiło z inicjatywą mogącą mieć doniosłe skutki. Do wszystkich wojewodów wysłało ono okólnik z poleceniem rozpatrzenia projektów oddania bezrobotnym w dzierżawę

działek rolnych

na terenie rządowym, samorządowym, a przedewszystkiem podmiejskim. Jeśliby opinje urzędu wojewódzkich wypadły pomyślnie Ministerstwo Pracy przystąpi niezwłocznie do opracowania konkretnego projektu, tak aby mógł wejść on w życie już nadchodzącej jesieni. Dzierżawy rolne mogłyby już być objęte od wiosny roku przyszłego.

Aresztowanie dyrektora Banku

w Kielcach.

Kielce 6. 9. (Tel. wł.) Aresztowano tutaj dyrektora Spółdzielczego Banku Kredytowego Chaima Wajnrysa, pod zarzutem przywłaszczenia sobie depozytów

na sumę 3.500 dolarów.

Wajnrys miał zdefraudować depozyty dolarowe Banku Depozytowego w Warszawie i Hurtowni Spożywczej w Krakowie. Sprawę przekazano sądowi.

Zbrodnia w zamczysku.

Wysoka przegrana przyczyną nieszczęścia.

Od kilku tygodni prasa węgierska zajmowała się żywo tajemniczem zniknięciem bogatego arystokraty 50-letniego Ludwika Terenkoczego. Wyszedł on wieczorem na przechadzkę w towarzystwie swojego bratanka, 20-letniego Karola Terenkoczego z pałacyku, leżącego w miejscowości Sagenti - Alom. Karol powrócił do domu sam i zapytał służbę, czy hrabia jest już w domu. A gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, zdziwił się bardzo:

— Przecież przed godziną jeszcze stryj pożegnał się ze mną i powiedział, że wraca do pałacu,

czując zmęczenie.

Ja pozostałem jeszcze, rozkoszując się piękną pogodą...

Rozpoczęto poszukiwania, ale hrabiego nie znaleziono. Zawiadomiono wreszcie policję. Podejrzenie padło na bratanka, młodzieńca lekkomyślnego, sierotę, lubiącego się bawić, któremu hrabia Terenkoczy nieraz czynił wyrzuty i groził, że nie będzie płacić jego długi. Młodzieniec z oburzeniem odpierał wszelkie zarzuty i to tak stanowczo, że podejrzenia skierowane przeciw niemu poczęły się chwiać i rozpraszać...

Dopiero ostatnie dni rozjaśniły tę zagadkę. Oto w ruinach, przyległych do zamku, znaleziono

zwłoki arystokraty,

znajdujące się już w zupełnym rozkładzie. Karol Terenkoczy przyznał się teraz do winy. Podczas owej przechadzki, którą sam zaproponował stryjowi, zwierzył mu się, że znowu grał bardzo wysoko w Budapeszcie i przegrał znaczną sumę. Hrabia, uniósłszy się gniewem i nie panując nad sobą, obsypał Karola

gradem obelżywych słów.

Młodzieniec również zawrzał szalonym gniewem, rzucił się na stryja i zadał mu w głowę kilka ciosów gałką laski. Nieszczęśliwy arystokrata padł na ziemię martwy. Stało się to w odległości kilkudziesięciu kroków od owych ruin. Zbrodniarz zarzucił sobie zwłoki na plecy i zaniósł do zamczyska, gdzie przywalił je kamieniem.

Niesamowita ta zbrodnia rozeszła się na Węgrzech szerokiem echem.

Amerykański sinobrody.

Naiwne ofiary wampira.

W więzieniu małego miasteczka amerykańskiego Quiet Delis, w stanie zachodniej Wirginji, znajduje się człowiek nazwiskiem Harry Powers, który przyznał się do popełnienia całego szeregu morderstw.

Powers, człowiek otyły, małego wzrostu, o gładko wygolonej twarzy, może być istotnie porównany z francuskim zbrodniarzem masowym, Landru, który przed kilkoma laty

zamordował 12 kobiet

i jednego chłopca. Amerykański Landru sam przyznał się do zamordowania przystojnej i zamożnej wdowy, Asty Eicher, oraz jej trojga dzieci z Park Ridge. Zaznajomił się z nią za pośrednictwem anonsu matrymonjalnego i wkrótce potem uszczęśliwiona

widokami małżeńskiemi

wdowa, zniknęła z miejsca swego zamieszkania, uwożąc sporą sumę dolarów i troje dzieci. Po jakimś czasie przyszło zawiadomienie do jej banku w Park Ridge, by konto jej przeniesiono do jednego z banków w zachodniej Wirginji.

To naprowadziło policję na ślad morderstwa. Ustalono, że ostatnio widziano Astę Eicher w sąsiedztwie garażu Powersa. Garaż ten, dziwnym „trafem" niedawno **spłonął doszczętnie.**

Zaczęto jednak kopać, i niebawem znaleziono zaszyte w worek, będące już w silnym rozkładzie zwłoki Eicherowej oraz opodal w drugim dole, zwłoki jej trojga dzieci.

Powers z początku wypierał się winy, ale wzięty na spytki, po całonocnem śledztwie, przyznał się do popełnienia zbrodni, odciążając zupełnie swą żonę i siostrę, początkowo podejrzane o współudział.

Policja przypuszcza zresztą, że Powers ma na sumieniu inne jeszcze sprawki, okazało się bowiem, że prowadził on szantaż małżeński na szeroką skalę, i miał gotowe

formularze ogłoszeń matrymonjalnych

w których ofiarował przyszłej kandydatce na żonę wszelkie wygody, własne konto w banku oraz samochód.

W odpowiedzi na oferty zbrodniarz rozpoczynał korespondencję miłosną, ściśle według ustalonego szablonu.

W pierwszym liście, bardzo poprawnym i powściągliwym, prosił

o przysłanie fotografji,

następne listy były coraz gorętsze, wreszcie w ostatnim, 10-tym z rzędu, znajdowała się propozycja osobistego poznania się.

Na tem korespondencja urywała się z reguły, przynajmniej wskazują na to znalezione przez policję numerowane formularze listów. Dziesięć takich listów wystarczało widać, by naiwne niewiasty rzucały się naoślep w ramiona śmierci.

Ponieważ w ostatnim roku zanotowano cały szereg wypadków zaginięcia średnio zamożnych starszawych kobiet, przeto istnieje podejrzenie, że dostały się one w sieci, zastawione przez Powersa.

W każdym razie prócz zwłok wdowy Eicher i jej dzieci wykopano w sąsiedztwie garażu Powersa jeszcze trzy trupy, których identyczność nie zdołano stwierdzić.

Przed więzieniem, w którem zamknięto zbrodniarza, trzeba było ustawić silny oddział policji, ludność miasteczka bowiem chce zlinczować mordercę.

Serce afrykańskiego lądu.

Tajemnicza skarbnica Belgji.

Kongo na wystawie kolonjalnej w Paryżu.

Paryż, we wrześniu.

W Europie naogół wie się niewiele o olbrzymim, bajecznym świecie, który pod nazwą kolonji Kongo, znajduje się pod panowaniem małego europejskiego państwa, jakiem jest Belgja.

Zarząd tej kolonji potrafił otoczyć ją

jakby chińskim murem,

przez który przeniknąć nie może nikt z osób niepowołanych, zwłaszcza cudzoziemców. Nad obszarem 2.400.000 kilometrów kwadratowych, obfitującym we wszystkie skarby naturalne, o ludności czarnej, liczącej szesnaście miljonów, rządy sprawuje 16000 białych Belgijczyków. Kilka tysięcy zaledwie przedstawicieli innych narodowości — Francuzów, Anglików i Szwedów, mieszka tutaj w charakterze osadników albo też w miastach portowych. Toleruje się ich jako zło konieczne. Nawet turyści nie są tutaj mile widziani.

Belgja wie dobrze, że w Kongo

ma skarbiec,

którego pilnie strzec należy, i rząd belgijski stara się zawsze, by wszystkie sprawy, związane z tą cenną kolonją, według możliwości nie przedostawały się poza granice Belgji. Dlatego właśnie ogół tak mało wie o Kongo. Kraj ten obfituje w miedź, gumę, kawę, kakao, cenne kruszce, szlachetne drzewa, diamenty i złoto. Ponadto dwie trzecie całkowitej światowej produkcji radu przypadają na Kongo belgijskie.

Sama przyroda także zazdrośnie tutaj strzeże swoich skarbów. Klimat w Dolnym Kongo jest poprostu zabójczy. Malarja, elephantiasis (chorobliwe zgrubienie na nogach, które silnie puchną, bardzo trudne do leczenia) i śpiączka są przyczyną uniemożliwiającą zaludnienie masowe Kongo rasą białą. Stąd od czasów wojny światowej rząd pracuje nad wyszkoleniem tubylców i przystosowaniem ich do wszystkich zawodów. Udało się to już do pewnego stopnia. Murzyni są dziś w Bomie, Leopoldsville i Elisabethville maszynistami na parowozach, szoferami, szewcami, krawcami, telegrafistami, policjantami itd.

O rozciągłości pracy kolonizacyjnej Belgji daje najlepsze pojęcie pawilon belgijskiego Kongo na wystawie kolonjalnej w Paryżu.

Belgja na wszystkich wystawach światowych występuje okazale. Tym razem zarezerwowała sobie obszar dwóch hektarów, na których budynki wystawowe zajmują 10.000 metrów kwadratowych.

Styl budynków jest specyficznie afrykański: pnie rzeźbionego drzewa pod słomianym dachem.

Pawilon główny mieści zbiory wszystkich przedmiotów zdolnych dać pojęcie o pracy, dotąd wykonanej w Kongo.

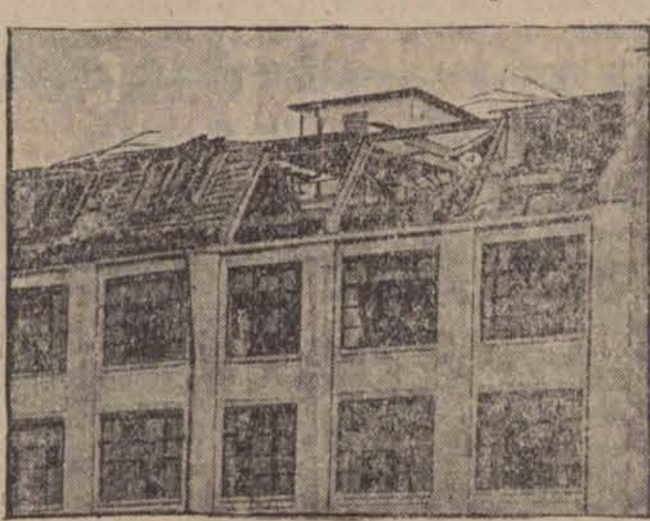
W środku pawilonu znajduje się pomnik z czarnego marmuru belgijskiego, ozdobionego miedzią z Katangi, drogocennemi kamieniami z Kasai, pamiątka doniosłego faktu dla Belgji, gdy król Leopold II ofiarował krajowi swemu krótko przed śmiercią swoją Kongo, źródło ogromnego bogactwa, stanowiące jego własność prywatną od czasu kongresu berlińskiego w 1885 roku. Diorama w galerji okrężnej daje pojęcie o gospodarce rolnej w Kongo, specjalnie nad jeziorem Kiwu, którego wszystkie brzegi dziś należą do Belgji, odkąd prowincje Ruanda i Urundi (dawniejsze kolonje niemieckie) zostały przyłączone do kolonji belgijskiej.

Kongo jest również dostarczycielem cennego materjału — kości słoniowej. Trzeba z uznaniem podkreślić wysiłki belgijskie, poczynione w ostatnich czasach dla oswojenia słoni, w słusznem zrozumieniu, że dzikie polowania na te zwierzęta mogły się przyczynić do ich zupełnego wytępienia.

Jak już wspomnieliśmy powyżej, największe bogactwo Kongo stanowią kruszce i minerały. Diorama Elisabethville demonstruje na wystawie główną prowincje miedzi — Katangę, zasobną również w rad, diamenty w Forminiere, i inne. Szczegółowe tablice ilustrują pracę belgijską w Kongo w zakresie politycznym i społecznym — warunków niezbędnych dla rozwoju cywilizacji kolonjalnej. Zrobiono bardzo wiele w zakresie higjeny i opieki społecznej, obrony krajowej, misyj religijnych i szkolnictwa. Słowem: przyczyniono się do rozwiania „mroku", o którym z takim smutkiem pisał nasz rodak Conrad (Korzeniowski).

Drob.

Straszne skutki eksplozji.



W Treptow eksplodowała stalowa butla z tlenem. Wybuch zniszczył całe wnętrze gmachu i dach, oraz poranił ciężko 15 osób.

Nieznajomy z czarną opaską.

List w pustej kabinie.

Pewien 22-letni obywatel holenderski naraził się nietylko władzom swego kraju, ale także i władzom angielskim. Naraził się z powodów bardzo nieskomplikowanych.

Oto sąd w Amsterdamie skazał go na półtora roku więzienia za kradzież z włamaniem, on zaś

wolał uciec do Anglji.

Ale i tu dokonał kradzieży, za którą władze angielskie postanowiły go wysiedlić.

Wsadzono go na okręt, idący do Holandji.

Ale młody Holender nie był zadowolony z powrotu do ojczyzny.

Gdy w Rotterdamie władze oczekiwały w porcie na więźnia, przerażony steward zameldował, że więzień

zniknął bez śladu.

W pustej kabinie znaleziono list:

„Wolę, by mnie pożarły ryby, niż żeby mnie dosięgła ręka sprawiedliwości holenderskiej. Żegnajcie!"

Ponieważ poszukiwania na statku nie dały żadnego wyniku a burzliwa pogoda podczas podróży wykluczała możliwość uratowania się z fal morskich, więc zgodzono się na to, że

przestępca nie żyje.

W parę dni potem w Rotterdamie aresztowano pewnego młodzieńca za kradzież roweru. Podał on się za 27-letniego mieszkańca Utrechtu.

Gdy jednak, zdjęto mu z oka czarną opaskę, okazało się, że jest to ten sam „umarły" przestępca.

Najwidoczniej nie skakał on wcale do wody, tylko ukrył się na statku i w Rotterdamie wyszedł na brzeg.

Marja Żurawska — Przedruk wzbroniony

TAJEMNICA „CZARNEJ RĘKI"

POWIEŚĆ. 15

— Doktór Serjean mówił nam, że pochodzi pan z Wołynia i że rodzina pana została wygnana ze swoich dóbr przez bolszewików. Nie ma pan pojęcia jak serdecznie współczuję tym wszystkim ofiarom przewrotu, nietylko z powodu strat finansowych, lecz dlatego, że są tułaczami. Sama pochodzę z rodziny emigrantów, urodziłam się we Francji, lecz czuję się tu zawsze na obczyźnie — rzekła mi po polsku, a ciepły i przyjazny jej głos brzmi jakgdyby dawno znany.

— Niktby nie uwierzył, że pani jest urodzona i wychowana we Francji. Mówi pani najczystszym polskim akcentem, którym zachwycałem się słuchając czytania.

— Przyczynił się do tego najbardziej mój dziadek, weteran z 1863 roku. Umarł z rozpaczy po śmierci mojej matki.

Nie zapomniałam nigdy jego nauk, a jego pamiętnik jest mi najdroższym skarbem.

Pani Serjean była zajęta rozmową z baronem, więc mogłem dalej gawędzić z moją uroczą sąsiadką. Pod wpływem jej prostoty i serdeczności znikło moje onieśmielenie.

Tematem naszej rozmowy był Władzio, z którego pragnęła zrobić dobrego Polaka; liczyła bardzo na wpływ profesora, którego przyjazd był oczekiwany za kilka dni.

— Właściwie dopomoże on tylko wysiłkom pani w tym kierunku i nie wątpię, że dopnie celu — odparłem na jej wywody. — Marzeniem mojem byłoby zamieszkać w Polsce, gdyby tylko zdrowie brata na to pozwoliło. Nigdy nie widziałam Ojczyzny i znam ją tylko z opisów, lecz tęsknię za nią jak za matką i miło mi jest witać każdego rodaka.

— Życzę pani z całego serca, aby marzenia pani się spełniły.

Po śniadaniu baron zaprosił doktora i mnie do swego gabinetu na cygara, czarną kawę i koniak. Utonęliśmy w olbrzymich fotelach skórą krytych. Spojrzałem na piękny portret kobiety w balowej tualecie, umieszczony nad biurkiem. Mira choć znacznie młodsza od osoby przedstawionej na obrazie była do niej uderzająco podobna. Zauważywszy kierunek mego wzroku baron objaśnił:

— Jest to portret nieboszczki mojej żony.

Umilkł wpatrzony w szlachetne rysy wizerunku, a stalowe jego oczy zamgliły się niby łzami. Po chwili zwrócił się znów do mnie.

— Doktór Serjean mówił mi wczoraj, że przybył pan do Bretonji pragnąc poznać się ze mną w pewnym celu, o którym mamy dziś mówić. Z góry więc oświadczam, że rad będę panu służyć jeśli to jest w granicach mej możności.

Zmieszałem się tak okropnie, że nie byłem w stanie wydobyć głosu. Wydało mi się nagle, że cała moja przygoda, jest zbyt absurdalna, aby o niej mówić przy obcym człowieku. Albert wybawił mnie z kłopotu, powtórzył baronowi to, co słyszał z mych ust, ja zaś wydobyłem pergamin z pugilaresu.

Baron przyjrzał mu się z uwagą i rzekł:

— A więc mamy tu konkretny dowód, że podanie o zamurowanych w zamku skarbach nie jest fikcją.

— Istnieją takie pogłoski? — zawołałem żywo zaciekawiony.

czy nigdy o tem nie słyszał.

Baron zwrócił się do doktora, pytając Albert odpowiedział przecząco.

— Bretończycy nie lubią o tem wspominać, z obawy, aby się kto nie skusił na poszukiwanie skarbów i nie przypłacił życiem chęci wzbogacenia się, wierzą bowiem w przepowiednie, że kto znajdzie skarby schowane przez ostatniego z potomków Brery — Hoqueron zginie natychmiast okropną śmiercią. Pomimo tej groźby wszyscy właściciele tej majętności, jedni po drugich poruszyli ziemię i niebo, aby je odnaleźć, dotychczas jednak bezskutecznie. Nie słyszałem nigdy o żadnym dokumencie i sądziłem, że legendarne skarby istnieją tylko w bujnej wyobraźni tutejszego ludu. Ów pergamin dowodzi, że się myliłem.

— Czy sądzi pan, że jest nadzieja znalezienia kryjówki? — pytałem mocno podniecony myślą, że dopinam już celu. —

— Istnieją jeszcze piwnice, które się znajdowały pod zamkiem, szczątki starych murów, przejście do kaplicy i sama kaplica.

Takiego rysunku jak na pergaminie nie widziałem nigdzie, lecz mogłem go nie zauważyć. Musielibyśmy przepatrzyć każdą dawną ornamentację, jest ich jeszcze sporo, lecz przedewszystkiem trzeba działać z rozwagą i zachować poszukiwania w ścisłej tajemnicy. Gdyby się dowiedziano o dokumencie groźba nagłej śmierci nie odstraszyłaby amatorów przygód i mógłby pan mieć wielu współzawodników. Czy nie opowiadał pan nikomu o pergaminie?

— Jedynie Albertowi.

— Milczałem jak mur — uśmiechnął się mój przyjaciel.

— Ja również zachowam tajemnicę i sam będę pana wszędzie oprowadzał pod pozorem, że interesuje się pan archeologją.

— A w razie znalezienia skarbów nie obawia się pan spełnienia przepowiedni? — spytał Albert zwracając się do barona Wzruszył ramionami lekceważąco. — Czy sądzi pan, kochany doktorze, że wierzę w takie bzdury?

— W razie znalezienia skarbów podzielimy się niemi — rzekłem nieśmiało.

— Niech panu służą w całości i zastąpią te, które zostały zagarnięte przez bolszewików. Posiada pan dokument skreślony ręką dawnego ich właściciela, życzę panu stać się jego spadkobiercą i miło mi będzie do tego się przyczynić — uśmiechnął się baron dobrotliwie.

— Lecz nie traćmy czasu, możemy przecież w ciągu popołudnia zwiedzić część szczątków dawnych murów.

— A ja muszę odwiedzić mych pacjentów — rzekł doktór, żegnając się z nami

Wędrówka moja w towarzystwie barona trwała do samego wieczora. Oglądaliśmy najprzód nowoczesny pałac, przeszliśmy przez cały szereg wytwornie urządzonych apartamentów, następnie udaliśmy się do bibljoteki znajdującej się w końcu długiego korytarza w formie łuku.

Bibljoteka, to mój ulubiony pokój — rzekł baron, otwierając drzwi na rozcież. — Spędzam tu przeważną część dnia.

Spojrzałem dokoła. Przy ścianach, od góry do dołu wydłużały się szeregi szaf z ciemnego dębu artystycznie ozdobionego rzeźbami; zapełnione były bogatym księgozbiorem. Promienie słoneczne, wpadające przez olbrzymie szyby jedynego szerokiego parapetowego okna zalewały komnatę i jasną smugą kładły się na arabeskach puszystego wschodniego kobierca, ścielącego się pod stopami. Wygodne niskie rozłożyste fotele, ustawione przy okrągłym stole zarzuconym książkami zdawały się zapraszać do spoczynku i skupienia. Monumentalny kominek, nad którym zwieszał się wspaniały portret mężczyzny w stroju z napoleońskiej epoki, pendzla Dawida, był tu jedną z ozdób. Dalej w głębokiej wnęce stał posąg z bronzu przedstawiający Minerwę.

— Podzielam gust pana, ten pokój jest w istocie najmilszym w całym pałacu.

— A teraz rozpoczyna się nasza praca — rzekł baron, otwierając malutkie tajemnicze drzwiczki ukryte w boazerji.

Znaleźliśmy się w wąskim, sklepionym korytarzu, czyniącym wrażenie tunelu.

— To przejście łączy pałac z kaplicą i jest zabytkiem dawnego obronnego zamczyska. Zachowane są dawne ornamentacje pod każdym łukiem sklepienia, warto im się przyjrzeć.

Światło sączyło się skąpo przez niewielkie okienka. Wpatrywałem się w ściany w nadziei ujrzenia czegoś na kształt smoka, lecz nie natrafiłem na nic podobnego. Jednak wiadomość, że mury te były niegdyś częścią zamczyska, podziałała na mnie podniecająco jakby głazy miały przemówić i odkryć tajemnicę skarbów.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Kierownictwo wydziału technicznego stwierdza, iż wszelkie roboty, przewidziane w programie brukarskim tegorocznym, zostały już wykonane, względnie mają się na ukończeniu. Dokończenie tych wszystkich robót zależne jest w pierwszym rzędzie od utrzymania się pogody, albowiem układanie asfaltu podczas deszczu jest utrudnione. Co do programu robót brukarskich w roku przyszłym, to w najbliższym czasie kierownictwo wydziału technicznego przystąpi do uzgodnienia z innemi zainteresowanymi wydziałami, mianowicie z tramwajami wodociągami, gazownią tego programu i wyborn ulic, na których jezdnia będzie zmieniona. Układanie nowoczesnych bruków wymaga przedewszystkiem sprawdzenia stanu przewodów wodociągowych, albowiem każde pęknięcie rury wodociągowej grozi kosztami naprawy asfaltu. Program robót układany będzie w ciągu zimy.

* * *

Starosta grodzki starostwa południowo- warszawskiego w towarzystwie powiatowego lekarza sanitarnego dokonał lustracji dworca autobusowego w Al. Jerozolimskich. Między in. przeprowadzono kontrolę apteczek w autobusach, które obsługa autobusów obowiązana jest posiadać. Z wyjątkiem jednego wozu wszystkie autobusy były zaopatrzone w apteczki. Ustalono jednak, że obsługa autobusów nie ma pojęcia o używaniu tych apteczek. Wobec tego starosta grodzki wystąpi do komisarjatu rządu z wnioskiem, aby kierownicy, otrzymujący prawo jazdy na autobusach, poddawani byli krótkiemu egzaminowi z umiejętności ratownictwa.

* * *

Rada szkolna m. st. Warszawy postanowiła przeprowadzić na terenie Warszawy przymusowy przydział do szkół tych wszystkich dzieci urodzonych w r. 1923, których nie zgłoszono podczas ogólnej rejestracji w związku z przymusem szkolnym. Takich dzieci jest w Warszawie 2 tysiące. Każdy opiekun dziecka otrzyma wezwanie, by na wspomniany dzień przyprowadził dziecko do danej szkoły, celem dokonania przymusowego zapisu. Osoby, które uczą dzieci w szkołach prywatnych lub w domu, powinny przedstawić odpowiednie zaświadczenie. Głód szkolny i brak kredytów na budowę szkół powszechnych zmusił wydział oświaty i kultury magistratu do zwiększenia liczby dzieci w klasach. Obowiązującą dotychczas normę 42 dzieci zmieniono. W niektórych klasach szkół powszechnych liczbę dzieci doprowadzono aż do 60. Nadmiar dzieci w klasie odbija się ujemnie na nauce, nauczyciele przeciążają się pracą.

* * *

Dnia 30 sierpnia odbyło się otwarcie wystawiających swoją produkcję. t. zw. „Łobzowiance". W pawilonach zgromadzono eksponaty około 100 firm, wystawiających swoją produkcję.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Potworny występ łodzianina na Pomorzu.

Połamany krucyfiks w kale.

Z Chojnic donoszą:

W cichym zakątku Lotynia, w powiecie chojnickim, w czasie kiedy tamtejsi mieszkańcy wszyscy wylegli na pole żniwować i kiedy żona rolnika Augustyna Glazera

wyszła z posiłkiem na pole,

trzech bandytów włamało się do domu w celach rabunkowych. Włamania dokonano za pomocą wyjęcia szyby, a mieszkanie przetrząśnięto zupełnie. Bandyci rozwścieczeni nieznalezieniem gotówki, poczęli rabować co im się dało. W ściągnięte obrusy spakowali wszystkie ubrania, płaszcze zaś ubrali. Stojący na stole krzyż połamali i następnie rzucili w kał ludzki, który zostawili. **Tak bezczelne zniesławienie krucyfiksu bandyci** srogo odpokutowali w kilka minut później.

Kiedy wraz z łupem uchodzili do lasu spostrzegł ich jeden z mieszkańców, który zaalarmował znajdujących się na polu sąsiadów. Na alarm rzuciła się cała wioska do pościgu i po dłuższym czasie udało się

bandytów schwycić.

Sprowadzono ich do wioski i nim policja z Rytla przybyła, bandyci otrzymali to, na co zasłużyli. Zapłata była tak hojna, że musiano sprowadzić z Chojnic lekarza, który ciężko rannych opatrzył.

Dnia 3 b. m. stawali oni przed sądem okręgowym, by odpowiadać za swe przewinienia. Bandyci nazywają się: **Juszczak Michał, tkacz, lat 25, z Łodzi,** Grocholski Stanisław, lat 26, z Warszawy i Skrobek Michał, bez stałego miejsca zamieszkania. Wszyscy trzej są groźnymi włamywaczami, mającymi za sobą po kilka lat więzienia. Przed sądem tłumaczyli się tem, że byli zupełnie pijani i nie wiedzieli co czynią. O laniu jakie otrzymali od gospodarzy w Lotyni, świadczy napuchnięta twarz bandyty Skrobka, mimo że upłynęło już 5 tygodni od włamania.

Po rozprawie sąd skazał Juszczaka i Grocholskiego po sześć miesięcy więzienia, zaś Skrobka za kradzież powrotną na jeden rok więzienia.

KRATECZKI.

Kobiety nie bij nigdy kwiatem...

Sąd nie uznaje poezji.

Kobiety nie bij nigdy kwiatem, lecz możesz często — batem, oto najaktualniejsza przeróbka słynnego wiersza zacnego poety Remigjusza Kwiatkowskiego. W pewnych sferach, t. zw. „wyższych", chociaż rozwojem fizycznym są one znacznie niższe od t. zw. sfer niższych wiersz Kwiatkowskiego teoretycznie w całej pełni jest stosowany. Nikt nie odważyłby się mówić o tem, że bije żonę. Rzecz prosta i zupełnie zrozumiała, że gdy jakaś Jasiowa, Władziowa czy Franiowa zbytnio rozpuści pyszczek, gdy już cierpliwość męża została wyczerpana, poniektóry Jasio, Władzio czy Franio chwyci laskę lub zgoła pasek i właśnie zgoła wlepi swej połowicy odpowiednią ilość „przypomnień" o konieczności posłuszeństwa i szacunku wobec głowy domu.

Ten sposób przypominania kobiecie, że jest tylko kobietą nie jest pozbawiony wielu cech dodatnich. Przedewszystkiem kobieta, której się w ten dobitny sposób przypomina o jej roli, jeśli pochodzi z t. zw. sfer wyższych nigdy nie krzyczy, gdyż wstydzi się i obawia, aby sąsiadka nie usłyszała jej krzyków bólu. Sąsiadka ze swej strony z tego samego powodu również zachowuje się w takich wypadkach cicho, dzięki czemu mężowie rozsądni, a stateczni znający naturę kobiety i jej wymagania, mogą swoim żonom co pewien czas (nie rzadziej niż raz na dwa tygodnie) przypominać, że stare przysłowie „gdy mąż żony nie bije, to w niej wątroba gnije" nic nie straciło ze swej aktualności, spokojni, że ktoś mógłby usłyszeć krzyki i dać wyraz swemu oburzeniu.

Naturalnie są mężowie, którzy żon nie biją: tacy, których żona bije i tacy, którzy mają żony idealne. Ponieważ jednak żon idealnych na świecie niema (sam fakt, że żoną jest właśnie wystarcza, aby jej odjąć cały idealizm), pozostaje więc przyjąć za zasadę, że w małżeństwie dwie tylko istnieją alternatywy, albo mąż bije żonę, albo żona bije męża. I dlatego, gdy spotkasz, czytelniku, na ulicy kobietę potulną, łagodną, miłą i rozsądną, kobietę, która idąc z mężem niezatrzymuje się przy każdej wystawie modystki, sklepu z materjałami jedwabnymi i torebkami, gdy spotkasz tedy czytelniku na ulicy taką kobietę, która nie denerwuje męża, wiedz, że jest to kobieta bita. Gdy natomiast koło kobiety, ciągle stojącej przed wystawami, kobiety stale wymyślającej pętającemu się koło niej mężowi, znajduje się nędzna karykatura mężczyzny, wiedz, że jest to kobieta, która trzy razy dziennie: na śniadanie, obiad i kolację, rzuca w męża co gorsze, nadpęknięte talerze. Kobieta bowiem rzucająca w męża talerze czy inne naczynia, choćby w największym zapale, zawsze wybiera sztuki wybrakowane.

UPRZEJMY KONDUKTOR.

32-letni Bolesław Przybysz, nawykły widocznie do uprzejmego obchodzenia się z bliźnimi, wszcząwszy dn. 20 kwietnia rb. kłótnię z Heleną Szymkowską, chociaż zdaje się nie była ona jego żoną, nawymyślał jej od kobiet pochodzący z Koryntu i uderzył ją pięścią w twarz. Poszkodowana poskarżyła się sądowi, który skazał Bolesława Przybysza na dwa tygodnie aresztu lub 100 zł. grzywny.

Jerzy Krzecki.

Pięciu pasażerów auta cudem uniknęło śmierci.

Z Pucka donoszą:

Przejazd kolejowy przy koszarach lotnictwa w Pucku był ostatnio widownią wypadku, który cudem tylko skończył się szczęśliwie.

Pociąg osobowy nr. 5511 wychodzący z Pucka na Hel najechał na auto pół ciężarowe należące do rzeźni miejskiej PM 53981 firmy Becon Eksport Company, kierowany przez Walerjana Konkego z Pucka.

Zderzenie było tak silne, że auto zostało wywrócone na tor kolejowy przyczem pudło i podwozie zostało poważnie uszkodzone.

Znajdujący się w samochodzie pasażerowie w liczbie pięciu

cudem uniknęli śmierci.

Winę całkowicie ponosi szofer, — który jechał zbyt szybko i nieostrożnie. Pociąg po 10-minutowym przymusowym postoju ruszył w dalszą drogę.

„Żart" dwu pastuchów.

Stos kamieni na szynach.

Wczoraj w godzinach popołudniowych nadeszła do Lwowa wiadomość o nowym zamachu tym razem

na drezynę kolejową

na torze między Krystynopolem a Sielcem na linji kolejowej Lwów—Sapieżanka.

Oto około godz. 12-tej w południe wracała z Sapieżanki do Lwowa drezyna motorowa z inżynierami kolejowymi. Między Krystynopolem a Sielcem drezyna najechała na ułożoną na szynach

kupę kamieni,

wskutek czego wykoleiła się. Inżynierowie Winiarz i Weiss, oraz szofer z pomocnikiem wylecieli na tor i odnieśli poważne kontuzje. Po usunięciu przeszkody drezyna

wyruszyła w dalszą drogę.

Policja wdrożyła natychmiast dochodzenia celem ustalenia, czy kamienie te zostały ułożone przez sabotażystów, czy też przez okolicznych pastuchów.

* * *

Jak się dowiadujemy, stwierdzono, że kamienie te ułożyło dwu pastuchów, których aresztowano. Aresztowani przyznali się do czynu, który popełnili dla „żartu".

Sadyzm potwornej sublokatorki.

Morderczyni w opałach.

Z Wilna donoszą:

Donosiliśmy o wstrząsającej zbrodni, która rozegrała się przy ul. Subocz 9, gdzie 19-letnia Grynszpanówna, zamieszkała w charakterze sublokatorki u Lewidańskich, podczas ich nieobecności kilku uderzeniami młotka w głowę usiłowała zamordować

7-letniego syna właściciela mieszkania,

poczem oblała meble kwasem siarczanym i usiłowała popełnić samobójstwo zażywając w większej ilości jodyny.

W dniu wczorajszym stan Grynszpanówny o tyle się polepszył, że lekarze uznali za możliwe przekazać ją do dyspozycji władz śledczych. W chwili kiedy Grynszpanówna w towarzystwie dwóch wywiadowczyń wychodziła ze szpitala rozpoznana została przez jakąś kobietę. W jednej chwili zebrał się tłum przeważnie kobiet, który przybrał wobec Grynszpanówny groźną postawę. Wywiadowczynie widząc wytworzoną sytuację wynajęły dorożkę, usiłując w taki sposób ujść

przed wzburzonym tłumem.

Lecz podniecone kobiety nie dały za wygranę i jęły prześladować dorożkę, wznosząc groźne okrzyki nienawiści pod adresem morderczyni.

W pewnej chwili wzburzone kobiety dogoniły dorożkę i po zatrzymaniu jej usiłowały wywlec Grynszpanównę z dorożki. W obronie Grynszpanówny stanęły wywiadowczynie, które stoczyły z tłumem kobiet walkę. Na wszczęty alarm przybyła policja, która **tłum rozproszyła.**

Trzy kobiety wykazujące największą gorliwość zatrzymano. Po tym incydencie Grynszpanównę dostarczono do wydziału śledczego skąd przesłana została do dyspozycji władz sądowych.

Powody straszliwego dramatu przy ulicy Subocz pozostają nadal owiane mgłą tajemnicy. Według pierwszego orzeczenia lekarza psychjatry Grynszpanówna nie wykazuje większych oznak nienormalności. Niewiarodognem wydaje się również twierdzenie bohaterki ponurej tragedji, że czyn swój popełniła rzekomo z zemsty za ojca ofiary, który miał ją rzekomo zgwałcić. Natomiast cały szereg faktów wskazuje, że ma się tu do czynienia z wyrafinowanym czynem

wykolejonej sadystki.

Jak się obecnie wyjaśniło, oprócz śmiertelnych ciosów w głowę Grynszpanówna okryła całe ciało swej niewinnej ofiary sińcami i zadała mu szereg ran jakiemś ostrem narzędziem. Świadkowie również zeznają, że Grynszpanówna stale wykazywała wobec małych dzieci sadyzm.

Stan rannego dziecka, które w szpitalu dziecinnym na Antokolu poddano skomplikowanej operacji wciąż jest groźny i prawie nie rokuje nadziei

utrzymania go przy życiu.

Ciekawem jest, że w ostatniej chwili po dokonaniu strasznego czynu, kamienne serce przestępczyni drgnęło. Pożałowała ona widocznie swego czynu, bowiem pierwsza okazała pomoc swej ofierze owijając poranioną głowę mokrym ręcznikiem.

Widocznie wówczas zrezygnowała też z dalszej zemsty w postaci zatrucia Lewidańskich i podpalenia mieszkania, o czem świadczy wieka ilość rozlanego po mieszkaniu kwasu siarczanego i spirytusu denaturowanego.

GABRIEL D'AUBAREDE.

ZABOBONY.

— Dobry wieczór panu, — rzekła z roztargnieniem ekspedjentka kiosku z papierosami.

— Dobrywieczór? Przecież dzień zaledwie się zaczyna, — zauważył Lucjan Girard, który kupował codziennie paczkę papierosów.

— Ach! przepraszam. Chciałam oczywiście powiedzieć „dzień dobry". Słusznie mnie pan poprawił... To przynosi nieszczęście, gdy mówi się komuś, dobry wieczór z rana — — — A więc dzieńdobry panu... dzieńdobry!

Nieszczęście? Przeszedł go lekki dreszcz. Ale otrząsnął się szybko z wrażenia, zapalił papierosa i poszedł dalej.

Nieco dalej zatrzymał się, jak wryty. Drogę zagradzała mu drabina elektrotechnika, a wiedział, że przejść pod drabiną podobno oznacza nieszczęście. Okrążył ją więc ostrożnie.

Pomimo to miał żal do siebie za swoje wrażliwe nerwy. Znienacka jednak uświadomił sobie przyczynę swego zdenerwowania. Ten „łańcuch"! Ten absurdalny cyrkularz, który odebrał przed dziesięcioma dniami i pozostawił bez rezultatu, nie reagując na zawartą w nim groźbę

„List ten musi być przepisany dziewięć razy i podpisany: kopje w ciągu dziewięciu dni przesłać należy do osób znajomych, którym się dobrze życzy. Jeżeli łańcuch zostanie przerwany, czeka pana nieszczęście — — — —".

Co za idjotyczny pomysł! — powtarzał sobie w duchu Lucjan [illegible] od czasu odebrania listu [illegible] śliwa jego małżonka [illegible] ła go, żeby listy te [illegible] tak dalece, że wobec ostatecznego już terminu sam czuł się zatrwożony, tak, bardzo zatrwożony, on, człowiek trzeźwych pojęć, wierzący jedynie w namacalne dowody, odebrane za pośrednictwem zmysłów i rozumowania — — —

— Jest to absurdalne! — zadecydował, — ale to wina mojej żony.

Anna Girard była zabobonna, jak inne kobiety bywają nabożne. Wychowana w środowisku niedowiarków, pozbawiona od najpierwszej młodości zasad religijnych, zaspokajała według możności duchową potrzebę rzeczy nadprzyrodzonych. Siadywała przy wirujących stolikach, studjowała horoskopy astrologiczne, odwiedzała wróżbiarzy, urządzała seanse spirytystyczne, rozmawiała z duchami zmarłych. W pierwszych czasach po ślubie Lucjan ograniczał się do żartowania z żony, bowiem Anna była ponętna pomimo histerycznych upodobań. Gdy jednak minęły pierwsze porywy namiętności, naiwność młodej kobiety poczęła go irytować. Czułe żarty zamieniły się w sarkastyczne uwagi. Reagowała na nie milczeniem męczennicy — dowodem rzekomej wyższości. Najbardziej irytowała ją ścisła logika, z jaką zbijał jej przekonania. I wówczas tupała, jęczała, płakała, krzyczała, bardziej niż kiedykolwiek przekonana o słuszności swych zapatrywań.

W biurze czekała na Lucjana obfita korespondencja. Zajął się obliczeniami i podyktował odpowiedzi, udał się na giełdę i zjadł śniadanie na mieście, odwiedził kilku klientów i powrócił do biura. Wszystkie te męskie zajęcia wyrugowały z jego umysłu historję „łańcucha". Przypomniał sobie o nim dopiero, gdy szedł na objad do domu. Dziewiąty

— Dlatego, że nie chcę popierać swo- [illegible] dzień — — — — — Dziewiąty dzień chylił się ku końcowi. Chcąc uniknąć ciężkich wyrzutów ostatniej chwili, postanowił zjeść obiad poza miastem.

Zawiadomił żonę, wysyłając jej karteczkę przez gońca biurowego, i pojechał do swego klubu, gdzie zjadł kolację, grał w pokera i wygrał. Słowem, jak się zdawało, smutne przepowiednie nie sprawdzały się wcale. Wrócił do domu, pogwizdując, gdy wpół do dwunastej wybiło na jakimś gmachu tej dzielnicy.

* * *

Anna nie spała jeszcze, i drzwi do jej pokoju były uchylone.

— Czy można wejść?

— Mąż zawsze wejść może do żony, — odpowiedział mu pieszczotliwy głos.

Rzadko kiedy odzywała się do niego podobnym tonem w ostatnich czasach, zwłaszcza nocą. Zmiana zaintrygowała Lucjana i wszedł z zaciekawieniem.

Czekała na niego, siedząc na łóżku, uśmiechnięta i ubrana w najbardziej przezroczysty negliż. Czyżby zapomniała o „łańcuchu"? A może chciała mu dowieść, że pozbyła się swoich głupich przesądów? Zbliżył się, pełen nadziei, ciekawości i nagłego pożądania.

— Powiedz mi, kochany Lucjanie, — rzekła mu, oddawszy mu pocałunek i odsuwając go zlekka, — czy kochasz jeszcze swoją Ankę, pomimo jej szaleństw?

— Ależ naturalnie, że kocham ciebie jeszcze... Czujesz to chyba sama — —

— A więc, jeżeli mnie kochasz, zrób mi wielką przyjemność — — ale dziś jeszcze — — — —

— Bardzo chętnie, tem bardziej, że wygrałem wcale pokaźną sumkę — — Ale mówisz: dziś jeszcze. To zanadto prędko — — — Wszystkie sklepy już są zamknięte — — — Brakuje dwudziestu minut do dwunastej — — —

Drgnęła zlekka.

— Mylisz się, — rzekła z pewnem zdenerwowaniem. — Wielką przyjemność, jakiej żądam, możesz mi zrobić tutaj, na miejscu. Zbliż się do biurka, kochanie, a zrozumiesz mnie.

Usłuchał i zrozumiał w istocie. Na desce biurka, ułożone w rząd, leżały sporządzone ręką Anki kopje cyrkularza, w liczbie dziewięciu, czekając na jego podpisy.

Rzuciła się za nim i szeptała mu do ucha:

— Podpisz, mój drogi, podpisz! Zrób to dla twojej Anki, żeby ją uspokoić, żeby jej ulżyć — — — — Zobaczysz, jak kochać ciebie za to będzie — — —

Ale on, znienacka otrzeźwiony, rzekł brutalnie:

— Ach! dość tego, proszę cię. Mam inne, poważniejsze rzeczy na głowie. Pracowałem dzień cały, a teraz spać mi się chce.

I udał się do swego pokoju.

Nie zdążył jeszcze zasunąć zasuwki, gdy drobna dłoń zastukała do jego drzwi.

— Otwórz mi, Lucjanie, otwórz zaraz!

W głosie jej obecnie nie było już żadnej czułości — ani prawdziwej, ani udanej, jedynie niewytłumaczony lęk, nędzny lęk kobiecy.

— Chodź podpisać, Lucjanie, błagam cię o to — — — — Sama zaniosę listy na pocztę — — — — Pozostało nam jeszcze dziesięć minut tylko — — — — dziesięć minut — — — — Lucjanie, dlaczego odmawiasz mi takiej bagatelki?

Rozwścieczony, chodził po pokoju.

Im podpisem tego absurdu! — krzyknął w odpowiedzi, — podobnie głupiego zabobonu....

Uderzenia w drzwi stały się gwałtowne, głos przenikliwy.

— Zabobon? Tak, być może. W twoich oczach rozsądnego mężczyzny. Masz słuszność, z pewnością, jak zawsze. Ale cóż obchodzić mnie może rozsądek, gdy czuję zbliżające się nieszczęście? Mówię do ciebie językiem, którego nie jesteś zdolny rozumieć.... Nigdy mnie nie rozumiałeś i nigdy mnie nie zrozumiesz! Ale zobaczysz — spotka ciebie kara — spotka z pewnością.

Zaśmiał się ironicznie.

— Nie dziś w każdym razie. Brakuje pięciu minut do dwunastej — — —

Chyba, że dom zawali mi się nad głową.... Twoi prorocy oszukali ciebie, moja droga .

Odpowiedział mu krzyk wściekłości, która napadała ją zawsze, ilekroć namacalnie przekonywał ją o jej błędzie.

— Nie! nie oszukali mnie. Prawdę rzekli, prawdę! — krzyczała, waląc w drzwi jak furjatka .

Znienacka jednak, Lucjan usłyszał tylko tupot bosych, oddalających się stóp, A potem i ten słaby szmer ucichł zupełnie. „Położyła się do łóżka" — pomyślał, jakkolwiek zastanowiła go nagła cisza. Wyszedł na korytarz i wytężył słuch. Nic. Delikatnie zapukał do drzwi sypialni Anki. Znowu nic. Otworzył i wszedł.

Pokój był pusty, a okno szeroko otwarte. Lekki wiatr poruszał firanki. Niepokój ogarnął Lucjana. Przeszedł przez pokój i wyjrzał na balkon — — Nie było nikogo — — — Na dole coś krzyczeli ludzie — — — — Wychylił się z drżeniem — — — — — — —

Tłum. L. M.

SPORT

Nowy rekord Polski.

Zawody pływackie na dystansie 5,000 metrów.

Na torze regatowym w Brdyujściu odbyły się zawody pływackie długodystansowe (5000 mtr.) o mistrzowstwo Polski. Do mety pierwszy przybył i mistrzowstwo Polski zdobył p. Rafał A.Z.S. Warszawa, uzyskując czas 1:39:31,4 sek. 2) Stefan Nowicki, Wojskowy Klub Sport Warszawa 1:44:16,4 sek. 4) Gertruda Antkowiakówna Klub Sportowy „Warta" Poznań 2:01:14,8 sek. (zdobywając mistrzostwo Polski Pań na tym dystansie i nowy rekord Polski). 5) Róża Ochlenbergowa Makoah Bielsk 2.01,52 sek. 6) Jan Wierzba, Bydgoski Klub pływacki 2:09,11,2 sek. zdobywając mistrzowstwo Bydgoszczy naa 500 metrów.

Polscy strzelcy na pierwszem miejscu

wśród 16-tu narodów świata.

Ze Lwowa donoszą:

W dziesiątym dniu 28-ch Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych o mistrzostwo świata, został zakończony 3-dniowy bój w strzelaniu do rzutków. Tytuł mistrza świata w tej konkurencji zdobył Józef Kiszkurno (Polska), bijąc dotychczasowych mistrzów świata — dr. Lumniczer Sandor (Węgry) i Baumgartnera Augusta (Austrja). Na 300 krążków zbił Kiszkurno pierwszego dnia 93, drugiego 92 i trzeciego 94, zdobywając 279 pkt. Następni strzelcy osiągnęli: Lumniczer Sandor (Węgry) — 275 pkt., Baumgartner August (Austrja) — 271 pkt., hr. Otto Czernin (Austrja) — 270 pkt. W strzelaniu tym brało udział

18-tu strzelców.

Obok tytułu mistrza świata zdobył Kiszkurno Józef (Polska) i tytuł mistrza Europy za najlepszy wynik dwu pierwszych dni, wynoszący 185 pkt.

Zespołowo mistrzostwo świata zdobyła Austrja, bijąc 705 punktami zespół węgierski (692 pkt.) i polski (678 pkt).

Ponowne zwycięstwo Polski — 4-te już z rzędu, stawia Polskę na pierwszem miejscu wśród 16-tu narodów reprezentowanych na odbywających się strzeleckich mistrzostwach świata. Dotychczas bowiem Francja i Finlandja posiadają tylko trzy tytuły mistrzów świata, zaś Szwajcarja, Szwecja, U. S. A. i Norwegja — po dwa.

Król strzelców świata Karl Zimmermann (Szwajcarja) ustalił nowy rekord światowy z karabinu dowolnego w pozycji stojącej, osiągając na 400 możliwych — 360 pkt., co wynosi o jeden punkt więcej od rekordu zeszłorocznego Oksa (Findlandja).

Lingren Sven Oskar (Findlandja) podniósł natomiast w pozycji leżącej z tego karabinu dotychczasowy rekord światowy o 4 punkty, osiągając — 393 pkt. Rekord w roku ubiegłym należał do Bruce (U. S. A.).

11 dzień nie zmienił postaci rzeczy z dni ubiegłych. Polska w dalszym ciągu z pośród 16-tu państw biorących udział w zawodach, jest na pierwszem miejscu pod względem posiadania największej ilości mistrzostw świata.

Eskadra awjonetek nad Łodzią.

Ciekawa impreza sportowo-lotnicza.

Jedną z najciekawszych imprez sportowo - lotniczych będzie tegoroczny IV krajowy konkurs samolotów turystycznych Przygotowania do tych zawodów dobiegają już końca i obecnie została już definitywnie ustalona trasa i warunki konkursu.

Na program zawodów tegorocznych składać się będą trzy próby, a mianowicie: lot na wysokość, lot w obwodzie zamkniętym i lot okrężny.

Długość lotu okrężnego wynosi

2 500 kilometrów.

Lot ten jest raidem, obliczonym na regularność, przyczem podstawa obliczeń będzie szybkość uzyskana przez poszczególnego uczestnika w locie.

Trasa lotu okrężnego wytknięta została w roku bieżącym jak następuje: Warszawa — Grodno — Wilno — Mołodeczno — Baranowicze — Brześć nad Bugiem — Zamość — Sandomierz — Mielec — Nowy Targ — Kraków — Katowice — Częstochowa — Łódź — Poznań — Inowrocław — Lidzbark i Warszawa.

Lot okrężny musi być dokonany w ciągu trzech dni, przyczem lądowanie w Warszawie nastąpić winno w ściśle określonym terminie.

Każdy zawodnik musi odbyć przynajmniej pewną część trasy, niemniej jednak,

niż 1200 kilometrów.

Zgłoszenia do zawodów winny być dokonywane do 15-go września. Otwarcie konkursu nastąpi 25-go września, a dnia 27 września odbędzie się lot na wysokość i lot w obwodzie zamkniętym. W ciągu zaś następnych 3-ch dni lot okrężny.

Za ogólną klasyfikację przewidziane jest szereg nagród pieniężnych od 5 tysięcy do 500 złotych.

Organizacja techniczna zawodów spoczywa w rękach Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, który obecnie kończy prace nad dokładnem opracowaniem warunków zawodów.

Polska organizuje międzynarodową federację łuczniczą.

Sport łuczniczy, który, jak wiadomo, został wprowadzony do Polski przez kpt. Zarychtę i kpt. Fularskiego przed kilku laty, obecnie już nietylko zyskał sobie prawo obywatelstwa wśród licznych gałęzi sportu polskiego, lecz również nawiązał ścisły kontakt z pokrewnemi organizacjami zagranicznemi.

Wyrazem rozwoju sportu łuczniczego w Polsce są odbywające się obecnie we Lwowie z inicjatywy Polski pierwsze międzynarodowe zawody łuczne

o mistrzostwo świata,

w których to zawodach biorą udział reprezentacje: Polski, Francji, Szwecji i Czechosłowacji.

W czasie zawodów odbył się również z inicjatywy Polski pierwszy międzynarodowy kongres łuczniczy z udziałem delegatów Stanów Zjednoczonych A. P., Peru oraz licznych państw europejskich. Celem kongresu było przedewszystkiem utworzenie międzynarodowej federacji łuczniczej.

Na przedwstępnej konferencji, która odbyła się w niedzielę we Lwowie, został już przyjęty i ustalony program następnych, międzynarodowych zawodów łucznych, który obok konferencji, stosowanych w Anglji i we Francji, przewiduje również tradycyjne polskie strzelanie do kura.

Z kim będą walczyć nasi lekkoatleci

na meczu Italja—Polska.

Szkielet drużyny włoskiej, walczącej dnia 12 i 13 września na stadjonie miejskim w Poznaniu oparty będzie na następujących zawodników: Facelli, Beccali, Travernari, Carlini, Inocenti, Pighi, Dominutti, Toetti, Spezzali, Tomasi, Lippi, Cortopassi.

Osiągali oni już wyniki światowe. Naprzykład Facelli jest jednym

z najlepszych plotkarzy świata.

Z wynikami na 110 m ppl. około 14.8 s oraz na 400 m 52,8 s nie posiad wielu pogromców w Europie. Ostatnio w zawodach z Anglją pokonał w czasie 53,8 na 400 m ppl. lorda Burghleya, mistrza Olimpjady Amsterdamskiej. W spotkaniach z Kostrzewskim — Facelli wychodził zawsze zwycięsko. Różnica między nim w pełni formy Kostrzewskiego, wahała się w dziesiętnych sekundy.

Tavernari jako posiadacz wyniku 1:53,8 na 800 m jest mimo znacznie słabszej formy zawsze jeszcze przeciwnikiem groźnym. Tavernari był w 1928 roku posiadaczem rekordu światowego na 1.000 m.

Pogromca Petkiewicza z ubiegłego roku w Londynie — Beccali posiada wynik na dystansie 1.500 m. 3:55,4 min. Uzupełnią powyższą trójkę biegaczy Carlini. PoPkrywał on już przestrzeń 110 ppł. w 14,9 s. a płaskie 400 m. w 48,6 s.

Rejestracja mężczyzn

rocznika 1913.

W poniedziałek, dnia 7 września r. b. do rejestracji powinni się zgłosić mężczyźni, urodzeni w roku 1913, zamieszkali na terenie II-go komisarjatu policji państwowej, których nazwiska rozpoczynają się od liter: O, P, R, S, Sz, T, U, W, Z, Ż, i zamieszkali na terenie VIII-go komisarjatu policji państwowei, których nazwiska rozpoczynaia się od liter: A. B. C, D, E, F, G.

Motocyklem do Hiszpanji.

Śmiała wycieczka wileńskiego sportowca.

Z Wilna donoszą:

Znany wileńskim sportowcom wybitny teoretyk i trener narciarski kapt. Jerzy Łucki wyjeżdża w pierwszych dniach września

motocyklem do Hiszpanji.

Trasa tego raidu prowadzi z Grodna przez Warszawę, Poznań, Berlin, Frankfurt, Paryż, Bordeaux, Madryt, Saragosse, Barcelonę, Milano, Torino, St. Moritz, Insbruk, Wiedeń, Pragę, Cieszyn, Kraków — Grodno.

Ciekawa ta wycieczka obliczona jest na 5—6 tygodni. W kilometrach wynosi przeszło 10,000 jednostek.

Nowy polski lot przez Atlantyk.

Gdynia, 5 września (tel. wł.)

Marynarze okrętu polskiego „Kościuszko", który przybył do Gdyni, przywieźli sensacyjną wiadomość, że **dwaj Polacy amerykańscy przygotowują się do gigantycznej podróży New York — Warszawa na samolocie „Biały Orzeł".**

Bracia Benjamin i Józef Adamowicze, zamożni fabrykanci w Nowym Jorku obstalowali w fabrykach lotniczych samolot do długodystansowych lotów, który nadawałby się do **przelotu przez Atlantyk.** Samolot ten nazwany będzie „Biały Orzeł", a Adamowicze zamierzają w towarzystwie wytrawnego pilota przelecieć z New Yorku do Warszawy, na wiosnę przyszłego roku.

W kołach Polonji amerykańskiej wiadomość o tem wywarła wielkie wrażenie i

ogromne zainteresowanie.

Dotychczas Adamowicze wstrzymują się od potwierdzenia tej sensacyjnej wiadomości, choć według pogłosek do lotu przygotowuje się już od dłuższego czasu.

Polscy jeźdźcy

zaproszeni do Włoch.

Włoskie Towarzystwo Hippiczne w Bergamo ogłosiło swój 11-ty międzynarodowy konkurs hippiczny, który odbędzie się w dniach od 26 września do 4-go października r. b.

Towarzystwo powyższe zwróciło się

do władz polskich,

zapraszając na wspomniany konkurs jeźdźców polskich w licznym zespole.

Medale odsyłamy!..

Uprzejmi złodzieje.

Londyńskie mieszkanie piłkarza angielskiego B. Williamsa odwiedzili w ostatnich dniach pełni taktu dżenatelmeni - włamywacze. Byli to niewątpliwie fachowcy, którzy tak dobrze wybrali czas wizyty, że nikt im nie przeszkodził, bo wszystko

do czysta wynieśli.

Obok większej ilości gotówki, odkryli w jednym z biurek liczne medale pamiątkowe, które Williams zdobył częścią na wojnie, częścią na zielonej murawie.

W kilka dni po włamaniu otrzymał zmartwiony sportowiec paczkę z medalami, w której znajdował się list następującej treści:

„O medale walczył pan dzielnie, więc odsyłamy je. Co do pieniędzy zaś, choć jest nam bardzo przykro, musimy je zatrzymać, bo to znowu nasz zawód".

Kto startuje w dzisiejszym trójboju o mistrzostwo Polski.

Jak już donosiliśmy rozegrany zostanie w dniu dzisiejszym na boisku ŁKS-su trójbój kobiecy o mistrzostwo Polski. Do trójboju zgłosiły udział następujące zawodniczki: Manteuflówna, Wojnarowska, (obie AZS), Hulanicka, Lubiecka, Maciejewska, Sadkowska (Grażyna), Kwaśniewska, Solska (ŁKS), Weissówna (Sokół Pabjanice) oraz inne zawodniczki lokalne.

Z komitetu Akademickiego Tygodnia

Gdańskiej Macierzy Szkolnej.

Komitet Akademicki Tygodnia Gdańskiej Macierzy Szkolnej wzywa akademików, którzy chcą być gospodarzami widowiska „Bitwa pod Oliwą" w parku Poniatowskiego, o przybycie dziś w niedzielę punktualnie o godz. 17-ej na zbiórkę przed Szkołą Włókienniczą, gdzie udzielone zostaną szczegółowe instrukcje. Komitet przypomina, że codziennie od 5—7 wiecz. w lokalu Wypożyczalni, 11 Listopada 26, tel. 172-05 przyjmuje się zgłoszenia akademików do współpracy w sprawie Tygodnia Gdańskiej Macierzy Szkolnej.

Polska młodzież akademicka w Łodzi

dla Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

W środę dnia 2 września w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się zebranie polskiej młodzieży akademickiej w sprawie przyjścia z pomocą Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Przewodniczący kol. Daberhut Bolesław, zagajając zebranie, w imieniu polskich organizacyj akademickich stwierdził, że nie może braknąć polskiej młodzieży akademickiej tam, gdzie w grę wchodzi dobro państwa i narodu i zwrócił się z apelem do licznie zebranej młodzieży akademickiej (około 100), aby wespół z Komitete Akademickim podjęła próbę zaktywizowania ogółu polskiej młodzieży akademickiej dla celów służby społecznej. Poczem podawszy do wiadomości skład Komitetu Akademickiego (kol. Lewandowski Henryk Zw. Ak. K. Łodzian, Zemełko R. — Br. Pom. W. W. P. i E. Szubert — A. G. P. Ideowej (otworzył zebranie i zaprosił do prezydjum obecnego na sali dyrektora Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku p. prof. Gawla oraz wyżej wymienionych kolegów, a na sekretarkę kol. H. Bujnicką.

P. prof. Gaweł w dłuższem przemówieniu zilustrował stosunki panujące w Gdańsku, a zwłaszcza trudne położenje ludności polskiej, oraz zasługi Polsiej Macierzy Szkolnej. Kol. E. Szubert zreferował dotychczasowe poczynania w sprawie pomocy Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku i wezwał młodzież akademicką do współdziałania z Głównym Komitetem Tygodnia. Zebrani uchwalili wziąć masowy udział w tej pracy, przyczem niezależnie od pomocy zaofjarowanej Komitetowi Głównemu („Bitwa pod Oliwą"). Akademja w Filharmonji, przemówienia w kinach, zbiórka ofiar w zamkniętych lokalach itd) postanowiono zorganizować własnej imprezy, a mianowicie: Kwadrans akademicki w radjo, akademję dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, zwołać „masówkę" akademicką i ewentualnie urządzić wielki pochód propagandowy na rzecz Gdańskiej Macierzy.

Po ustaleniu wreszcie dyżurów (codziennie od 5 — 7 wiecz. w Wypożyczalni Akademickiej 11 Listopada 26 tel. 172-05) kol. E. Daberhut zamknął zebranie podkreślając z zadowoleniem fakt, że wszyscy bez wyjątku obecni na zebraniu zgłosili chętnie swoje współdziałanie w pracach Komitetu Akadem.

Przed Inauguracyjną premjerą

Teatru Popularnego.

Próby z inauguracyjnego arcydzieła Rostanda „Orlę" odbywają się w całej pełni pod wytrawną reżyserją Stanisława Dębicza. Doborowa obsada złożona z byłych artystów teatrów miejskich, jak również nowozaangażowanych sił tej miary jak: Halina Wańska, Irena Świtłoniówna, Stefan Bystrzyński, Stanisław Skalski, Marjan Pawłowski i innych zapewniają sztuce niezwykły sukces artystyczny. Bliższe szczegóły podamy w następnych komunikatach.

Z „RAKIETY".

Programy „Rakiety" cieszą się niespotykanem dotadpowodzeniem. Wypełnione codziennie do ostatniego miejsca widownia jest najlepszym sprawdzianiem jakości numerów. „Same Asy" zresztą mówią za siebie.

W wielkiej mierze jest to zasługa znanego na gruncie łódzkim dyrektora p. Henryka Cudnowskiego, którego pracy Łódź zawdzięcza wiele miłych chwil, spedzanych beztrosko w teatrzyku przy ulicy Ogrodowej.

Coraz mniej nieślubnych dzieci.

Kilka miast niemieckich przeprowadziło badania statystyczne, które wykazały, że liczba urodzeń dzieci nieślubnych w ciągu ostatnich 20 lat stale spada.

W Hamburgu na 1000 niezamężnych dziewcząt, wdów i rozwódek w wieku 15 — 45 lat było w 1910 roku 25, 8 nieślubnych urodzeń. W roku zaś 1925 liczba tych urodzeń wyniosła tylko 12.3.

Warto przytem zaznaczyć, że spadek urodzeń nieślubnych jest znacznie większy od spadku ogólnych urodzeń.

Największy procent nieślubnych matek stanowią obecnie, jak i dawniej, służące, bo aż 40 procent.

Co nas po pracy rozweseli?

Rakieta — Same asy.
Arlekin: — Sympatja Łodzi.
Apollo — Trójka.
Casino — Jaki papa, taki syn.
Capitol — Pochodnia.
Corso — I. Pościg w płomieniach, II. Poznaj miasta polskie.
Czary — Walka w podziemiach.
Grand - Kino — Afryka mówi.
Ludowy — Płomień miłości.
Luna — Dusze czarnych.
Mimoza — Neapol — śpiewające miasto.
Odeon — Marynarz szuka miłości.
Oświatowy — Dla dorosłych: Branka potępieńców. Dla młodzieży: Yakihi drwal.
Palace — I. Miłość Teresy Rott. II. Harold prezydentem.
Przedwiośnie — Król jazzu.
Resursa — Pod symbolem hańby.
Splendid — Gdy miłość się budzi.
Spółdzielnia — Czarny orzeł.
Wodewil — Marynarz szuka miłości.

Radjo-kącik

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ I ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ.

Poniedziałek.

11.58 Sygnał czasu, program na dzień bież i repertuar teatrów i kin, 12.10 Muzyka z płyt gramof., 13.10 Kom. meotor., 16.00 Muzyka gramofonowa, 16.45 Kom dla żeglugi i rybaków, 16.50 Pogadanką liter. w języku francuskim, 17.15 Muz. z płyt gramof., 17.35 — 19.00 Odczyt i muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Muzyka z płyt gramof., 19.40 —20.00 Kom. Izby Przem Handlow., progr. na dzień nast. i kom. meteor., 22.50 Komunikaty, 22.55 Program na dzień nast., 23.00 Muzyka taneczną.

KATOWICE.

11.40 Przegląd prasy kraj. 11.58 Sygnał czasu program na dzień bież., 12.10 Koncert z płyt gramof., 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy, 15.10 Komunikaty, 15.25 Wł. Włosik: „Ogrodnik śląski", 15.45 Przegląd komunik., 16.00 Koncert z płyt gramof., 16.50 Pogadanka liter., 17.10 Koncert z płyt gramof., 17.35 Odczyt, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Codz. odcinek powieść., 19.15 Rozmaitości, 19.30 M. Głodysz: „Z pożółkłych kart modlitewników śląskich", 19.55 — 20.10 Transmisje z Warszawy, 20.10 — Kom. Strażactwa śląskiego, 20.15 — 22.50 Trasmisje z Warszawy, 22.50 Kom. meteorol., program na dzień nast., 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN.

15.00 — 15.25 „Godzina wieku" — recytacje (Meta Brix), 13.40 — 16.00 Utwory Wilhelma Raabe dla młodzieży, 16.30 — 17.30 Koncert z Berlina; 17.30 — 17.55 Lo Buecheler - Gerfin i in. „Muzyka stosowana", 18.00 — 18.25 Dr. R. K. Goldschmidt: „Der kluge Zeitgenosse im Irrtum" 18.30 — 18.55 Major Marcks: „Państwo a siła zbrojna", 19.00 19.25 Angielski dla początk., 20.00 Muzyka z Cafe Berlin, 20.45 „Obrazki z Rosji dzisiejszej", Dr. W. Gurian: „Cel wychowania sowjeckiego", 21.10 Transm. z Wiednia, 22.50 Muzyką z Wiednia.

WINSZUJEMY:

Jutro: Janowi
Wschód słońca: 4:54
Zachód: 6.14
Długość dnia 13.22
Ubyło dnia 3.21
Tydzień 36.

Śmierć skrzydlatego ulubieńca.
Słowicze trele w okopach.

Przbywając wiosną tego roku w Szkocji — opowiada pewien przyrodnik angielski — byłem mile zdziwiony, usłyszawszy nagle trele słowika, bowiem ptak ten, o ile mi wiadomo, omijał dotąd posępny kraj Stuartów i Waltera Scota. Nie długo wszakże trwało, a zorjentowałem się, że ów śpiew słowiczy był tylko

doskonałą transmisją radjową

trelów tego ptaszka, oddalonego o setki mil i ukrytego być może gdzieś w gąszczach parku Windsorskiego I kiedy ucho moje z zachwytem łowiło, to spadające srebrna kaskadą, to znów triumfalnie wzbijające się, dźwięczne tony szaropiórego śpiewaka, stanął mi w pamięci inny słowik, mianowicie „słowik z 1916 roku", z okresu wojny, kiedy świat drżał w posadach od ogłuszającego huku tysięcy armat...

Jest rzeczą znamienną, że słowik śpiewa najpiękniej wówczas, kiedy dokoła rozlega się głośny łoskot i wrzawa. To też nocna porą, podczas szalejącej burzy, śpiew jego jest szczególnie donośny, idąc poniekąd w zawody z hukiem grzmotów

i wyciem huraganu.

Tem się też zapewne tłumaczy, że we Francji, w czasie najstraszliwszych bitew — śpiewały słowiki!

W pamięci mojej odżyły wspomnienia chwili chwały i grozy: wojska na naszym odcinku miały trzy godziny czasu przed sobą, do chwili rozpoczęcia się ataku i tylko ci, którzy zaznali „rozkoszy" wojny okopowej, mają pojęcie o tem, jak okropnie długo ciągną się te godziny wyczekiwania. W dali, od wschodu, grzmiały bezustannie setki dział, gdy wpobliżu nas rozlegały się

wybuchy bomb i szrapneli.

Ten huragan, wzniecony ręka ludzką, potęgował się z minuty na minutę... Tym czasem słowik, siedzący na gałązce stojącej opodal grupy drzew, nie orjentując się widocznie co do natury szalejącej burzy, rozpoczął swój cudny śpiew... Początkowo nuta jego brzmiała nieśmiało, lecz wnet niby wielki artysta, zatracając poczucie realnych warunków, śpiewał coraz głośniej i z coraz większem przejęciem, czarując licznych słuchaczów. Były momenty, że w głosie jego drgał jakoby akcent współczucia, z tragiczną dolą ludzi, ukrytych tam w rowach i mających za chwilę pójść na zatracenie... Pociski nadlatywały coraz gęściej, pękając z hukiem i rozrywając ziemię — a ptaszek wciąż

jeszcze śpiewał.

Słodkie te dźwięki niejednemu przywiodły na pamięć kraj daleki i niejedno oko zaszło łzawą powłoką. Pomiędzy rzeszą ogorzałych wojaków, a małym skrzydlatym artystą, nawiązała się szybko nić szczerej sympatji. Jakieś błogie ukojenie ogarnęło serca przysłuchującej się zbrojnej drużyny.

Wtem... rozległ się świst przeraźliwy, zadygotała ziemia i groźny pióropusz ognia, dymu i ziemi wzbił się wysoko w powietrze. Zamilkł śpiew słowiczy, a gdy dymy opadły, nie było już owej grupy drzew i miłego ptaszka, był jeno ponury lej ziemny, parujący zlekka, jak krater wulkanu po wybuchu.

W chwilę potem. wojska nasze

ruszyły do ataku.

Poszli nasi żołnierze pomścić śmierć swego ulubieńca.

W dniu tym, oddziały naszego odcinka odniosły znaczny sukces. Tak śpiewał wojskowy raport dzienny. Atoli niewielu z tych, którzy raport ten czytali wiedziało, że bitwę tę wygraliśmy przedewszystkiem — dzięki małej ptaszynie!

Kocia zwinność bandyty.
Pościg na dachach.

Dzienniki angielskie rozpisują się o ciekawem polowaniu po dachach.

Oto pani Róża Matews, zamieszkała w Londynie, zajęta była właśnie w kuchni sprawami gospodarskiemi, gdy

ktoś zapukał.

Otworzyła drzwi. Do kuchni wtargnął jakiś zamaskowany mężczyzna, obalił nieszczęśliwą na ziemię i począł tłuc ją kamieniem po głowie. Ale struny głosowe napadniętej funkcjonowały tak znakomicie, że ofiara napadu poczęła wrzeszczeć wprost przeraźliwie. Złoczyńca nastraszył się i czmychnął. Tymczasem krzyki pani Matews zwabiły sąsiadów.

Rozpoczęto pogoń za bandytą. Nagle ujrzano go skaczącego z kocią zgrabnością po dachu przyległej kamienicy. Za alarmowani policjanci poczęli polowanie

na bandytę-akrobatę.

Okazało się, że zręcznym bandytą jest Andrzej Walsh, pomocnik kominiarski, pozostający od kilku miesięcy bez zajęcia. Nieszczęśliwy ten młodzieniec z powodu nędzy i głodu powziął myśl zbrodniczego napadu. Nie mając pieniędzy na zakupno rewolweru użył jako broni pokaźnego kamienia. Ale już pierwsze energiczne krzyki ofiary odrazu odebrały mu ochotę

do dalszego „działania".

Walsh był zdaniem świadków osobnikiem łagodnym i bardzo solidnym. Nędza życia wielkomiejskiego doprowadziła go nad brzeg straszliwej przepaści.

Jak uwolnić ludzkość
od starości?

Na posiedzeniu odbytem w Paryżu, w czasie międzynarodowego zjazdu radiologów, czeski uczony prof. Stoklas z Pragi, przedstawił zebranym możliwość zachowania wiecznej młodości. Uczony stwierdził, że promienie, alfa, beta i gamma" z radjum, odpowiednio zużyte, wytwarzają środek, mogący uwolnić

ludzkość od starości".

Na podstawie swej teorji, starość—twierdzi uczony czeski — nadchodzi wskutek ustawania w ciele ludzkiem procesu oksydowania. Zanik zupełny oksydowania powoduje śmierć.

Zdaniem prof. Stoklasa — promienie „alfa" mogą wstrzymać ten upadek, podczas gry promienie „beta i gamma" — przez ponowne oksydowanie tkanin komórkowych, wniosą do ciała ludzkiego nowe życie. Uczony oświadczył pozatem, że przeprowadzał już doświadczenia na zwiędniętych roślinach. Istnieje zatem teoretyczna możliwość ciągłego odnawiania zastarzałych tkanin, przez co życie ludzkie dałoby się przedłużyć.

Pięć dni w przepaści.
Niebezpieczna wycieczka chłopca.

Pireneje w tym roku, z powodu zmiennej pogody są bardzo zdradliwe i pochłonęły już wiele ofiar z pośród turystów. Ostatnią z tych ofiar jst 15-letni chłopiec nazwiskiem Auche, który zmarł z ran i wyczerpania, przeleżawszy pięć dni w przepaści z połamanemi rękoma.

Auche był synem nauczyciela z Bordeaux Wakacje spędzał na wysokogórskich wycieczkach w Pirenejach. Podczas ostatniej swej wyprawy, wyszedł z miejscowości Aix - les - Thermes, blisko granicy malutkiej rzeczypospolitej Andorry, z zamiarem wejścia na bardzo niebezpieczny szczyt.

Chłopiec nie miał przewodnika i zlekceważył ostrzeżenia miejscowych mieszkańców którzy mu odradzali tak zuchwałe przedsięwzięcie. Po drodze stracił równowagę i wpadł do „komina" górskiego, z wysokości 600 stóp. Mimo tak ciężkiego upadku nie zabił się, dzięki występom skalnym, które

powstrzymały rozpęd.

Był ujednak pokaleczony i miał połamane ręce.

Leżąc na dnie rozpadliny skalnej, wołał z początku o pomoc, został jednak znaleziony dopiero po upływie 5-ciu dni

Dawał jeszcze oznaki życia, ale zmarł w ramionach tych, co go znaleźli zanim go zniesiono do schroniska.

—o—

Egzotyczne emancypantki w Europie.



Do Europy przybyły dwie egzotyczne przewodniczki ruchu kobiecego: 1) Hinduska śpiewaczka Bina Addy i 2) Australijka Linda P. Littlejohn.

Choroby i małżeństwo.
Kto nie powinien się żenić?
Przeszkody psychiczne i fizyczne.

Wpływ małżeństwa na choroby bywa różnoraki: są cierpienia, które w małżeństwie nietylko poprawić się mogą, ale nawet wyleczyć się całkowicie. Skądinąd w pewnych okolicznościach małżeństwo pogarsza pewne choroby albo je wywołuje. W dawnych czasach doradzano anemicznym dziewczętom wyjście zamąż, a i dziś jeszcze zaleca się małżeństwo przy różnych nerwowych dolegliwościach. Teorja ta, stosowana bez ograniczenia, może być szkodliwa. Wszystko bowiem zależy od tego, jakim jest partner w pożyciu małżeńskiem i jak układają się warunki.

Najtrudniejszą dziedziną dla określenia możności wstąpienia w związki małżeńskie jest psychopatja. Psychopaci okazują się częstokroć bardzo dogodnymi partnerami w pożyciu małżeńskiem, ponieważ wobec wybitnych niekiedy umysłowych zdolności zaciera się ich brak duchowego zrównoważenia. Dopiero przy bliższem z nimi obcowaniu przychodzi się do poznania, że drugą stronę czeka ciężkie zadanie

ustawicznej opieki moralnej

i udzielenia oparcia — wymagających wielkiej cierpliwości i bezgranicznego zrozumienia. Ponadto w większości wypadków należy się wyrzec potomstwa. zwłaszcza, jeżeli strony zdrowe są także w jakimkolwiek stopniu obciążone dziedzicznie pod względem psychicznym.

Zachodzi więc pytanie, czy naogół powinien istnieć zakaz małżeństwa dla psychopatów? Aczkolwiek dla ludzi tego rodzaju dom własny jest koniecznością jako oparcie i warunek nieodzowny dla ustalonej egzystencji społecznej, nie można żądać ofiary poświęcenia się im od ludzi zupełnie zdrowych, zdolnych do wydania potomstwa. W każdym razie, nawet przy najpomyślniejszych warunkach zewnętrznych, ludzie zdrowi zastanowić się powinni dokładnie przed zawarciem podobnego związku, wobec czekających ich trudnych obowiązków i niebezpieczeństwa posiadania potomstwa, bezwzględnie obciążonego dziedzicznie.

O ile psychopatja połączona jest z alkoholizmem lub morfinizmem, zgody na małżeństwo udzielić można tylko w wypadkach lżejszych, tembardziej, że partnera w pożyciu małżeńskiem czeka trudne zadanie opieki nad chorym i ochranianie go przed nałogiem, co w małżeństwie i w domu jest rzeczą trudną do przeprowadzenia.

Przy histerji, gdy przesadna potrzeba wyróżnienia się przejawia się w różnorakich odmianach i postaciach natury fizycznej i duchowej, małżeństwo

niekiedy wpływa dodatnio,

dozwalając uwydatnić się w roli pana lub pani domu. Druga strona jednak czeka trudna praca zręcznego unikania starć i konfliktów. Stąd doradza się histerykom obu płci nie wstępować w związki małżeńskie.

Istota choroby nie wymaga ochraniania i zamknięcia w domu, gdyż szersze życie dostarcza tego rodzaju jednostkom więcej sposobności do odgrywania jakiej roli, w czem histerycy właśnie znajdują cel i wypełnienie swego życia.

Epileptycy, wstępując w związki małżeńskie, kierują się zazwyczaj chęcią znalezienia opieki dla siebie. Jest to zadanie bardzo uciążliwe dla drugiego z małżonków. Wynika stąd konieczność nieodzowna bezwzględnej szczerości co do stanu zdrowia, a w wypadku małżeństwa — wyrzeczenie się potomstwa. Należałoby zatem przed zawarciem małżeństwa, gdy zgoda nań zostanie uzyskana, poddać się zabiegowi sterylizującemu (wyjałowiającemu), który zwłaszcza u mężczyzn nie grozi żadnem niebezpieczeństwem.

To samo stosować się powinno przy chorobach umysłowych. W tych chorobach, jak i w cięższych chorobach nerwowych, idjotyzmie i niedorozwoju umysłowym małżeństwo jako instytucja pielęgniarska, ochronna i opiekuńcza, odgrywa bardzo ważną rolę. Według jednej z statystyk obcego państwa z roku 1910 na liczbę 250.000 osób chorych umysłowo 25 proc. było ludzi **żonatych i zamężnych. Schematyczny, uogólniony** zakaz dla ludzi chorych umysłowo wstępowania w związki małżeńskie nie byłby słuszny, ponieważ małżeństwo do pewnego stopnia ochrania szerszy ogół od niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają dla społeczeństwa tego rodzaju chorzy. W Ameryce osiągnięto w 6000 wypadków najlepsze rezultaty ze sterylizacją chorych jednostek i następnem małżeństwem.

Do bardzo trudnej dziedziny porad małżeńskich zaliczyć trzeba

gruźlicę płuc.

Trzeba najdokładniejszego ustalenia stanu choroby, odporność organizmu i warunków zewnętrznych. Dla samych chorych pożycie małżeńskie jest warunkiem dodatnim. Kto jednak wiązać się ma z jednostką chorą na gruźlicę? Bezwzględnie także tylko druga jednostka, cierpiąca na tę samą chorobę. O tem, że wyrzec się należy potomstwa, chyba wspominać już nie należy.

Jest jeszcze cały szereg innych chorób, wymagających zastanowienia się przed zawieraniem małżeństwa: cukrzyca i inne choroby złej przemiany materji, choroby serca i nerek i t. d.

Jest wskazane, żeby wszystkie rodziny posiadały stałego domowego lekarza, z którym w porę omówić się powinno wszystkie kwestje, dotyczące spraw małżeństwa. Dla szerszych kół, niemogących jeszcze pozwolić sobie na stałego lekarza, zastąpić go powinny poradnie eugeniczne.

Dlaczego?



Gdybym tak komuś nadepnął
chociażby lekko na głowę,
miałbym się zpyszna, a zwłaszcza
buzia i ząbki me zdrowe.

Rąbnąłby mnie napadnięty
z precyzją wiejskiego drwala,
złamał kręgosłup w uścisku,
a potem wio do szpitala!

Dziewczę się ledwo urodzi,
ledwo odrośnie od ziemi,
w życiu swem drogi brukuje
tylko głowami męskiemi.

Ręczę, że każdy mężczyzna,
czy inteligent, czy wandal,
zgodzi się z moim okrzykiem:
skandal, panowie, to skandal!

Rom.

W stolicy filmu coraz gorzej!
Złote czasy Hollywood minęły.

Skutkiem kryzysu gospodarczego Hollywood, stolica filmu, jakby wymarła Miasto zmieniło się nie do poznania. Złote czasy minęły zdaje się bezpowrotnie interesy idą

coraz gorzej.

Również i autorzy scenarjuszów zarabiają coraz mniej a wielkie firmy producentów filmowych nie są zdolne płacić tak olbrzymich sum jak poprzednio. Gdy trzy lata temu Remarque otrzymał za scenarjusz „Na zachodzie bez zmian" 45.000 funtów szterlingów, a autor słynnego „Broadway" 51.000 funtów szterlingów obecnie Sheryff za swój „Kres wędrówki„ otrzymał zaledwie 18.000 funtów szterlingów, Słynny powieściopisarz angielski Priestley za scenarjusz „The Good Companions" zażądał 30.000 funtów szterlingów, około miljona 200 tysięcy złotych, lecz

propozycję jego odrzucono.

Była ona za wysoka na możliwości Hollywood.

Podsłuchane.

DOŚWIADCZONY.

— Oto, mój synu, dziś jest najpiękniejszy dzień twego życia.

— Jakto, ojcze? Przecież ja dopiero jutro żenię się.

— To też właśnie.

TAK RZECZE KOBIETA...

— Trzy razy już błagałem panią o pocałunek, czy pani jest z kamienia?

— A czy pan jest sparaliżowany?

ZROZUMIAŁE.

— Jednak małżeństwo jest ciężkiem jarzmem.

— Masz rację, to też dla udźwignięcia tego jarzma potrzeba jest zwykle trojga.

U WRÓŻKI.

— Pani kochanek panią zdradzi!

— Dobrze! Ale niech pani powie który?

U WRÓŻKI.

Kabalarka: — Cyfra 9 wywołuje nieprzyjemne skutki w pańskiem życiu.

Klient: — Zupełnie słusznie. O 9-tej rano mam być w biurze codziennie.

DŻENTELMEN.

Pasażerka: — Cieszę się, że nareszcie znalazł się dżentelmen, który ustąpi miejsca kobiecie.

Pasażer: — Nie należę do tych gagatków, którzy podskakują tylko wówczas, gdy widzą ładną twarzyczkę.

MUZYKALNA.

— Jakie postępy zrobiła twoja siostra w śpiewie?

— Możemy już od czasu do czasu wyjmować watę z uszu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.